Nr. 197. Lwów — Wtorek dnia 29 Sierpnia. **Rok 1893.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego [illegible]
„ przy ul. Słowackiego [illegible]
„ Kiemajewskiego ul. Jagiellońska [illegible]
„ Kisielowskiego Hotel Żorża.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie [illegible] w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
[illegible]
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
[illegible]

CENA OGŁOSZEŃ
[illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
[illegible]
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje [illegible] ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: Ścięcie św. Jana, Myrona M.
Jutro: św. Róży z Limy, Flora i Ławra

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 21
Zachód „ „ 6 „ 39

Długość dnia g. 13 m. 18
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 sierpnia.

Po każdych wyborach, gdziekolwiek one się odbywają, poziom inteligencyi parlamentów widocznie się zniża. Pochodzi to stąd, że dolne warstwy społeczne, stanowiące z powodu swej przewagi liczbowej o losie wyborów, kierują się przy głosowaniu względami społecznymi, wcale nie zważając na polityczną doniosłość wyborów. Z upodobaniem wybierają ludzi ze swej sfery towarzyskiej, przyczem dziwną okazują nieufność, często wyraźną nienawiść do osób majętnych i wykształconych.

Objaw ten spostrzeżono już dawno, ale nigdy nie wystąpił on tak dosadnie, jak w ostatnich wyborach niemieckich i francuskich. Minęły już te czasy, kiedy każdy okręg w całym kraju szukał wybitnych ludzi i wzywał ich do kandydowania; teraz stało się niejako regułą, że kandydat musi należeć ze swego okręgu i należeć do najniższych warstw społecznych. Takich ludzi wybierają tłumy przez sympatyę, innych — za pieniądze. Paryż dał około czterdziestu deputowanych, z tych połowę wybrał z „miłości", a są między nimi dwaj szynkarze, trzej czeladnicy w fabryce kapeluszy, jeden konduktor tramwajowy, jeden atleta, który się popisywał w cyrku, jeden przemytnik na granicy hiszpańskiej, którego zamknięto do kozy i trzeba go było mandatem uwolnić stamtąd, wreszcie kilku zwyczajnych robotników i kilku anarchistów. Uczyniwszy tak dużo dla „zasady", czy dla sympatyi, wyborcy paryscy postanowili odbić się na reszcie deputowanych, których razem oskubali, według obliczenia *Intransigeanta* na półtrzecia miliona franków. *Débaty*, ubolewając nad demoralizacyą wyborczą, tak piszą:

„Poważne żywioły mieszczańskie (nie mówię już o arystokratycznych) trzymają się coraz dalej od ruchu politycznego, zostawiając pole fachowym agitatorom, płatnym krzykaczom i pismakom, gromadzie zuchwałych urwisów, z którymi zetknięcie, zarówno ze względów obyczajowych, jak ze względów fizycznej czystości, wcale nie jest pożądane. Zgromadzenia wyborców są nieliczne, gdyż większa część wyborców pozostaje w domu; za to w małem kółku tych, którzy się u stóp trybuny zbierają, idzie tem żwawiej, że każdy za pieniądze, które wziął, coś zrobić musi. Nie poprzestają tam na słowach, ale uciekają się do innych dowodów i termoszą się jak na jarmarku. W Paryżu utworzył się cały korpus wojowników w wyborczych i innych agitacyjnych celach. Są to kramarze, roznosiciele gazet i inni desperaci, znani pod ogólną nazwą kamelotów. Bulanżyści przed czterema lub pięciu laty wprawili ten korpus po raz pierwszy w ruch wielki. Constans, rozpoczynający walkę z Boulanger'em, zakupił z tajnych funduszów część kamelotów i użył ich przeciw generałowi. Wszystko to weszło w użycie zwykłe, zalewania nietylko Paryża, ale i departamentów tą hołotą i przy pomocy owych wymusztrowanych zbójów paryskich rozpędzania prowincyonalnych przeciwników. Teraz rozsyła się kamelotów na wszystkie strony Francyi i porucza im się [illegible]; o ile tracą na powadze, o tyle zyskują na pewnej ordynarnej wesołości, która zdaje się wchodzić w demokratyczny obyczaj Francyi. Ile republika na tem zyskuje lub traci, pozostaje zagadką. Tyle tylko [illegible] okoliczność, że dla lepszych żywiołów ludności praktyka politycznych praw i obowiązków coraz staje się wstrętniejszą, co podkopuje zasady rządu parlamentarnego i zgromadzeniom prawodawczym ciężkie szkody wyrządza".

Uwagi te są bardzo trafne i potwierdzenie znajdują w statystycznych cyfrach. Paryż ma 665.663 wyborców, podzielonych na okręgi w ten sposób, że każdy wyborca ma prawo głosować tylko w swoim okręgu. Otóż okazało się, że w okręgach robotniczych głosowali prawie wszyscy, za to udział w wyborach był coraz mniejszy w tych okręgach, w których coraz więcej mieszka ludzi zamożnych. Oddano do urny w Paryżu razem 456.256 głosów, zatem przeszło 200.000 obywateli usunęło się od wyborów, a byli to właśnie ludzie, którzy stanowiskiem swem, pracą i wykształceniem najbardziej zasługują na prawo do wpływania na losy kraju. — Zupełnie tak samo odbyły się wybory na prowincyi: głosowało tylko dwie trzecie wyborców, a między nimi nie było kwiatów narodu.

Można ubolewać nad uchylaniem się od wyborczej akcyi ludzi przyzwoitych; można chwalić ustawę spartańską, według której karano śmiercią za niegłosowanie, ale biorąc rzecz po ludzku, jakże nie uwzględnić rozumowania owych przyzwoitych ludzi, którzy mówią: „Głosy nasze przepadną w masie głosów ostatniego pospólstwa; my sami, zanim się dostaniemy do urny, przejdziemy przez tortury szykan, drwinek, cynicznych wymysłów; szczęśliwy z nas będzie ten, którego ciężko nie skaleczą".

Tak ustawa wyborcza, ułożona w duchu skrajnie demokratycznym, dała tłumom przewagę i wpływ; resztę dokonały same tłumy, zdobywszy brutalnością wyłączność tego wpływu. Jacy wyborcy, tacy naturalnie muszą być wybrani: albo ludzie bez żadnego wykształcenia i wychowania, albo spekulanci, którzy w cuchnące błoto zanurzają się po prostu dlatego, że smród ten, jak cezar rzymski o złotej monecie: *non olet!* A kto się od nich odwraca z pogardą, temu oni, jak Wilson, rzucają groźbę: „Ostrożnie! bo ja bardzo dużo wiem, mogę zrobić taki skandal, że niczem panamski!" Oczywiście, wszyscy milkną, jedni — sądzimy, że najliczniejsi — z patryotyzmu, inni ze strachu, aby ich nie wmieszano do brudów, bo na kogo oszczerstwa nie rzuci ród sykofantów! W dziejach ludzkości nie jest to zjawisko nowe. Czytając pisarzy ateńskich z czasów upadku tej republiki, wydaje się, jak gdybyśmy patrzali na dzisiejszą Francyę. Tam przecież powiedziano po raz pierwszy: „Nie ma żadnych powag, ani cnoty, ani zasługi, nie ma wielkich ludzi, są tylko pozorne [illegible] wszystkich, [illegible] którzy z [illegible] kosztem [illegible] zyskowne [illegible]. Każdy, który [illegible] jakąś cząstką władzy, wpływu lub znaczenia, był wystawiony na pociski, [illegible] sykofanta krzyknie: „To złodziej! zdrajca! oszust!" — a lud będzie klaskał z uciechy i bił brawa. Doszło tym sposobem w Atenach do tego, że nie wierzono w żadną cnotę, wszędzie widziano samych złodziei i najpotworniejszych. Była to epidemia waryacyi na punkcie wietrzenia samych tylko łotrostw, a rychło potem przyszedł upadek Aten.

Czyż nie to samo teraz dzieje się we Francyi?

I teraźniejsza nienawiść pospólstwa do warstw wyższych także nie jest nowością. Widziano to zjawisko we wszystkich społeczeństwach przed ich upadkiem. Z resztą ta nienawiść jest tylko wysypką, świadczącą o istnieniu wewnętrznej choroby, najczęściej śmiertelnej.

Deputowani chłopscy, robotnicy i rzemieślnicy, są niezawodnie pożądani w każdym parlamencie, który w miniaturze powinien być odbiciem całego społeczeństwa, ale przewaga, dana tym warstwom, tworzy z parlamentu karykaturę konstytucyjnego życia, podczas gdy przewaga warstw wyższych o wiele mniej jest szkodliwa, bo naprzykład interesa rolnicze będą lepiej i ściślej bronione przez wykształconego ziemianina, niż przez chłopa, rzuconego w wir politycznego świata prosto od pługa i wideł.

Nie ma jednak rady na ten prąd obniżania inteligencyi parlamentów. Najlepsza organizacya stronnictw na to nie pomoże. Czem liczniejsze będą zastępy wyborców, tem parlamenty będą umysłowo niedołężniejsze, a moralnie poczną coraz bardziej zbliżać się do izby francuskiej. Jest to prosta droga do upadku parlamentaryzmu, — droga, z której ani cofnąć się, ani zboczyć nie można bez gruntownej i bardzo szerokiej przeróbki konstytucyi. A ponieważ o takiej przeróbce nigdzie nikt nie myśli, potem zaś i myśleć będzie za późno, przeto nie potrzeba być prorokiem, aby przepowiedzieć zniesienie parlamentaryzmu, zapewne już pospołu z konstytucyą. Kwestya tylko w tem, kto to zrobi: despotyzm monarchiczny, czy despotyzm socyalistyczny?

Na odbywający się w Niżnym Nowogorodzie wielki jarmark przybył minister finansów p. Witte i na posiedzeniu komitetu jarmarkowego wygłosił mowę, do której dostarczyła mu treści wojna celna pomiędzy Rosyą i Niemcami.

„Okoliczności, które są przyczyną obecnego położenia — mówił minister — są ogólnie znane. Staraliśmy się szczerze o pomyślne załatwienie sprawy; nasze życzenie, aby wszystko skończyło się jak najlepiej, nakazuje nam równocześnie pomyśleć o przyszłości. Byłoby wielką lekkomyślnością, gdybyśmy dla świętego spokoju przyjęli na siebie obowiązki, któreby mogły wstrząsnąć przemysłem Rosyi. Od Niemiec nie żądamy ofiar, a pragnienie Rosyi polega na tem jedynie, aby sąsiad, z którym nas wiążą długoletnie przyjacielskie stosunki, tak samo cenił import rosyjski, jak ceni import innych krajów. Żądamy od Niemiec takiego zniżenia taryf, jakie one przyznały innym państwom. Jeżeli Niemcy uważają, iż dopiero przez podwyższenie swych taryf dla Rosyi postawią nas na równi z innemi państwami, to i my będziemy musieli powziąć podobne postanowienie względem Niemiec. Przez to, że Niemcy traktować będą Rosyę tak, jak traktują inne państwa, nie poniesie ich życie ekonomiczne żadnej szkody, gdyż jest im zupełnie obojętnem, zkąd się dany produkt sprowadza, jeżeli on jest nieodzownie potrzebny. Żądania Niemiec posiadają zupełnie inny charakter. Rosya, pomimo iż nie istniał traktat handlowy, nie nakładała na niemieckie towary wyższego cła, jak na towary państw innych. Była taryfa jednakowa dla wszystkich. Niemcy zażądały od nas zniżenia ceł, a w odpowiedź my pragniemy tylko, aby Niemcy traktowały nas na równi z innymi. Rząd niemiecki tem się jednak nie zadowalnia i żąda bezwzględnego zniżenia naszych taryf dla niemieckich wyrobów. Takie żądania odkrywają śliską drogę do obustronnych targów, do samowoli. Prócz zasady, że każde państwo ma prawo normować swą taryfę celną według swoich potrzeb i stosować ją w równej mierze do państw zaprzyjaźnionych, nie istnieją żadne inne, któremiby się można kierować przy zawieraniu traktatów handlowych. Jest to prosty akt grzeczności w stosunkach międzynarodowych. Odstąpienie od tej zasady może być powodem antagonizmu i wywołać musi cały szereg wypadków, wpływających niekorzystnie na handel. Zdarzyć się bowiem może, że z takiego zniżenia taryfy, jakiego żądają Niemcy dla siebie, będą korzystali konkurenci Niemiec i Rosyi. Nie ma jednak tego złego, coby na dobre nie wyszło. Świeże wypadki dowodzą, jak bardzo opinia publiczna w Niemczech i Rosyi pragnie pokoju. Jest to bezwątpienia objaw bardzo pocieszający a wobec tego spodziewać się można, że zdrowy rozsądek zatryumfuje i doprowadzi do zgody na gruncie wzajemnego szanowania interesów.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 26 sierpnia.

(*i.*) Pojutrze rozpoczyna się tutaj doroczny międzynarodowy targ zbożowy. Targi te mają bardzo doniosłe znaczenie z tego względu, że są regulatorami cen zbożowych na cały okres zimowy. Czy ta regulacya cen odbywa się uczciwie, na podstawie rzeczywistego stosunku podaży do popytu, o tem dałoby się wiele powiedzieć, ale na to trudno poradzić i trzeba sprzedawać swe zboże po tej cenie, jaką spekulanci na targu podyktują. Zdawałoby się, że tegoroczny targ powinien dać hasło do zwyżki cen zbożowych, gdyż żniwa w Austryi dały rezultat gorszy od średniego, a także zbiory w Ameryce są o wiele gorsze, aniżeli w roku ubiegłym. Tymczasem już dziś powszechnie wiadomo, że poniedziałkowy targ raczej obniży ceny zboża, aniżeli je podwyższy. Spekulanci zbożowi już dzisiaj w ten sposób motywują to hasło: Wprawdzie Austrya ma zbiory liche, ale za to Rosya ma wyborne, a w całej Europie i Ameryce jest jeszcze mnóstwo zapasów zeszłorocznego zboża. (To jest nieprawdą, gdyż zapasy te wynoszą wszystkiego 50 milionów buszli. *Przyp. Red.*) Prócz tego producenci amerykańscy, chcąc ściągnąć złoto do swego kraju, sprzedają zeszłoroczne zboże za byle jaką cenę i zasypują niem targi europejskie tak, że nawet w najurodzajniejszych latach więcej mieć go nie można. Na giełdzie zbożowej już dziś spadła pszenica o 10 ct. tj. na 7·50 za hektolitr. Żyto także nie utrzyma się w cenie, a tylko ci, co mają dużo jęczmienia na sprzedaż, będą mogli robić dobre interesa, gdyż popyt na jęczmień jest szalony. Przybyło tu mnóstwo ajentów browarów niemieckich i już dziś zawarło umowy o zakupno 20.000 centnarów metrycznych. Jęczmień w ogóle zajmuje pierwsze miejsce w naszym eksporcie; w roku ubiegłym wywieziono go do Niemiec i Szwajcaryi przeszło 3 miliony centnarów metrycznych za cenę około 30 milionów reńskich.

Rekurs rady miejskiej w Pradze przeciw rozporządzeniu namiestnika hr. Thuna, polecającemu przybijać na rogach ulic tablice z czeskimi i niemieckimi napisami, nadszedł tymi dniami do ministerstwa. Magistrat prazki nie czeka jednak na załatwienie go, lecz zdziera dalej dawne tablice z podwójnymi napisami, a przybija wyłącznie czeskie. Urządza to na własną rękę, wbrew woli urzędującego obecnie wiceburmistrza, inspektor gospodarki miejskiej Vilimek. Wiceburmistrz, nie chcąc zaostrzać zatargu z namiestnictwem postanowił czekać na decyzyę ministeryalną; zabrał nawet od lakiernika wszystkie gotowe tablice i zamknął je w magazynie, pan Vilimek jednak bez pozwolenia wiceburmistrza otworzył magazyn i kazał pachołkom magistrackim przybijać tablice. Nadto przy pomocy swych młodoczeskich przyjaciół przeparł on na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej uchwałę, przyznającą dalszy kredyt na sprawienie tablic czeskich dla 43 nowych ulic

Z Zagrzebia donoszą, że między Kroatami wzmaga się coraz bardziej prąd, dążący do aneksyi Bośnii i Hercogowiny i przyłączenia jej do Kroacyi. Jeden z dzienników kroackich otwarcie wypowiada ten postulat, przyczem zarzuca rządowi, że w roku 1878 popełnił ciężki błąd, iż wówczas nie zaanektował tych krajów, które tyle krwi i pieniędzy kosztowały. Serbowie kroaccy oczywiście nic słyszeć nie chcą o tej aneksyi, gdyż dusza ich wybiega po za granice Austryi, do Belgradu, więc pragnęliby oni, aby Bośnia i Hercogowina Serbii, a nie Austryi się dostały. — Opozycya kroacka zamierza podobno postulat aneksyi Bośnii i Hercogowiny wstawić do swego programu politycznego.

W tutejszej radzie miejskiej poruszono bardzo ważną kwestyę przepełnienia mieszkań w Wiedniu. Oto z dokonanego z największą sumiennością obliczenia miejskiego biura statystycznego okazuje się, że jest tutaj 12.500 mieszkań przepełnionych. Gnieździ się w nich bowiem przeszło 90.000 ludzi, t. j. więcej niż po 7 w jednej stancyjce Rozumie się samo przez się, jak niekorzystnie wpływają takie stosunki na zdrowotność miasta. Owóż kilku obywateli przedłożyło radzie miejskiej obszerny memoryał, w którym przedstawia ten opłakany stan rzeczy i prosi, aby rada coś na to pomogła. Oby tylko sprawa ta nie doznała losu tylu innych i nie ugrzęzła gdzieś w komisyi na długie lata!

Rzym 22 sierpnia.

Wypadki w Aigues-Mortes sprawiły bardzo złe wrażenie w całych Włoszech i we wszystkich warstwach. Tłumy demonstrują bardzo dosadnie, o czem naturalnie wiecie z dzienników i depesz, ale gusta i humory tłumów są tak zmienne, jak pogoda marcowa i ostatecznie bardzo mało wpływają na bieg spraw międzynarodowych. Ważniejsze jest to, że żądło urazy uczuli ci, którzy wcale nie demonstrują. Zagłębili się oni we wspomnienia historyczne i z nich wyłowili dowody, że zarówno w wiekach średnich, jak i później, aż do dni naszych, Francya, jako państwo i jako naród, była nieżyczliwa Włochom. I oto, czego nie zrobiły wszystkie półurzędowe hymny na cześć sojuszu z Niemcami i wszystkie pompy, urządzane gościom z nad Szprewy, tego dokonały wypadki w Aigues-Mortes. Gdyby Imbriani, wróg trójprzymierza i Austryi, teraz kandydował, jużby go zgoła nigdzie nie wybrano. Tak jeszcze niedawno mówiono po cichu o jakiemś tajnem porozumieniu z Francyą i o również tajnym traktacie z Rosyą — i byli tacy liczni, którzy w takie układy nietylko wierzyli, ale się z nich cieszyli. Tak jeszcze niedawno prasa tutejsza grzecznie i słodko uspokajała Francyę co do znaczenia podróży królewicza na niemieckie manewra w Alzacyi i ganiła tę zamierzoną podróż. Teraz to się wszystko zmieniło. Francya jest znienawidzona, Niemcy cieszą się serdeczną sympatyą. Irredentyści chcieli gniew narodu rozłożyć na części, obdzielić nim Austryę, Niemcy i Szwajcaryę, aby się nie skupiał na samej Francyi, więc głosili w swych pismach, że robotników włoskich prześladują także w Galicyi i na Węgrzech, w Bawaryi i w kantonach szwajcarskich, ale ten manewr wcale się nie udał. Dziś Włosi całą duszą należą do trójprzymierza.

Doszła już zapewne i do was wiadomość, że Ojciec św. niebawem roześle do wszystkich rządów nową encyklikę, nad którą oddawna usilnie pracuje. Treść jej dotąd była wcale nieznana, choć domyślano się, że nowe słowo Papieża ma na celu wytknąć i ściśle określić te zasady, których społeczeństwa trzymać się powinny, jeśli nie chcą upaść. I teraz napewne nie wiadomo, co ta encyklika zawiera, ale przecież różne pisma podają jej treść, którą tu za niemi powtórzę, bynajmniej nie ręcząc za prawdziwość podania.

Otóż encyklika ma się podobno zaczynać od określenia pojęcia rządu w ogólności. Leon XIII głosi, że forma wszelkiego prawowitego i sprawiedliwego rządu nie jest dziełem rąk ludzkich, ale Boskich, i wyrabia się powoli, w ciągu historycznego przebiegu życia narodowego. Przeciw niej więc powstawać i pragnąć ją zmienić podstępem, zamachem lub gwałtem, jest to powstawać przeciw samemu Bogu.

Wszelki porządek społeczny, mówi dalej encyklika, opiera się na prawach i obowiązkach, ustanawianych nietylko między ludźmi, ale głównie między ludźmi i Bogiem. Naruszenie więc tych praw, jest naruszeniem nietylko porządku społecznego, ale zamachem na instytucyę wypływającą z woli Bożej.

---

64)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

Patrzyła w okno, przeniknięta tą dojmującą czczością, jaką po silnych moralnych wstrząśnieniach przynosi ranek, od którego nie spodziewamy się żadnej zmiany. Z Marcelim miała się zobaczyć dopiero we czwartek.

— Tadzio już wstał? — zapytała po chwili.

Stara piastunka zmięszała się ogromnie.

— Paniczek? Ja, ja nie wiem.

Klotylda uderzona jej głosem, spojrzała na nią uważnie.

— Co to jest Bibisiu? Dla czego masz taką wystraszoną minę?

— Ja, paniutuchno?.. Rany Jezusowe! — Gdzież zaś.

— Zdawało mi się. Proszę cię, przynieś mi tutaj śniadanie. Taka się niezdrowa czuję... Miałam jakieś sny nieprzyjemne... Poleżę jeszcze trochę. Podaj mi wodę kolońską, a potem poprosisz tu Tadzia.

— Paniczek wyszedł, — odpowiedziała Bibisia bez zastanowienia.

Klotylda usiadła na łóżku.

— Wyszedł! A powiedziałaś mi przed chwilą, że nie wiesz czy wstał. Co to znaczy?

Bibisia milczała. Przycisnęła swe drobne pomarszczone ręce do napierśnika czarnego fartucha i ze spuszczonemi oczami drżąca, wylękła stała, nie wiedząc co powiedzieć, zrozumiawszy po niewczasie, że jej „szkaradne jęzorzysko" spłatał jej znowu figla.

— Bibisiu! — zawołała Klotylda z niepokojem. — Coś się stało! Na miłość Boską mów. Może Tadzio chory?

Stara przypadła do niej całując ją po rękach.

— Paniutuchno! Królowo! Niech paniuchna sobie nic do główki nie dopuszcza. Paniczek zdrów. Wyszedł na prawdę.

— Dawno?

— Nie bardzo. Pewnie niedługutko wróci.

Klotylda zamyśliła się.

— To dziwne. Tak wcześnie.

Nagle poderwana jakąś myślą, chwyciła za rękę starą piastunkę, wpatrując się w nią oczami rozszerzonemi tem zabobonnem przerażeniem, które w pewnych chwilach opanowywało cały jej system nerwowy.

— Boże! Ten głos wczoraj.. Bibisiu! Ja wczoraj głos jakiś słyszałam, w sali wieczorem, kiedy mnie Tadzio odprowadzał.

Bibisię mrowie przeszło.

— Paniutku!

— Powiadam ci. Ja się czegoś boję. Teraz sobie przypominam. On tak dziwnie na mnie patrzył, mówiąc mi dobranoc. I nie ma go w domu o tej porze. Zaklinam. Powiedz, widziałaś go jak wychodził.

Bibisia do reszty straciła głowę. To przeczucie matki wydało jej się ostrzeżeniem z samego nieba, które okłamywać dłużej byłoby grzechem. Z płaczem rzuciła się znów ku Klotyldzie obejmując ją i całując przez kołdrę.

— Paniutuchno! O, Jezu! to już chyba nieszczęście jakieś się stanie. Paniczek wyszedł o świcie... Matko Boska! wczoraj nic nie jadł, a bladziutki był jak ten opłatek. O! Święta Patronko moja! Józef coś wiedzieć musi, bo mu śniadanie zanosił, ale kto co z tego mruka wydobędzie.

Klotylda wyskoczyła już z łóżka i drżącemi rękami nakładała na siebie ubranie.

— O świcie! — szeptała oszołomiona. — O świcie! Gdzie? Po co? I dotąd go nie ma! — Prędzej Bibisiu, prędzej, zaczesz mi włosy. Muszę pójść do jego pokoju rozmówić się z Józefem.

Ale Józef okazał się zawilszym w swych odpowiedziach niż wyrocznia delficka i niby nic nie objaśniając, utwierdził tylko Klotyldę w domniemaniu, że ta sama wycieczka Tadeusza miała jakieś ważne, tajemnicze znaczenie. Zdjęta obawą o syna, w której mięszała się jakaś nadzwyczaj subtelna a trwożliwa myśl o sobie, jedna z tych myśli na samem dnie duszy leżących, które nawet we własnym naszym mózgu ukształtować się lękają, biedna kobieta błąkała się od okna do okna, od zegara do zegara, a niepokój jej wzrastał z każdą chwilą.

Wreszcie gdy około dwunastej bez sił prawie padła na otomanę w buduarze, zakrywając twarz rękami, wbiegła Bibisia wołając, że paniczek przyjechał i pan Brodzki prowadzi go na górę.

— Prowadzi! — krzyknęła Klotylda. — Poskoczyła do przedpokoju i gwałtownie drzwi od sieni otwarła. Za nią podążyła Bibisia i znalazł się wnet Józef, wyprostowany z obojętną miną dobrze wytresowanego lokaja, w rzeczywistości cały w słuch i wzrok zamieniony.

Po schodach z największą ostrożnością wstępywał pan Aleksander i drugi jakiś mężczyzna podtrzymując słaniającego się Tadeusza. Ani kropli krwi nie było w twarzy młodzieńca; zaciskał mocno sine wargi, a ściągnięte brwi i oczy z wytężeniem przed siebie patrzące mówiły, że cierpi strasznie.

Był już na ostatnim stopniu, gdy Klotylda wybiegła na jego spotkanie.

— Tadziu! — krzyknęła przeraźliwie. — Co się stało!

Chciała jeszcze coś mówić ale pan Aleksander szybszy niż myśl pochwycił ją za rękę.

— Uwaga na służbę! — szepnął po francusku, a głośno rzekł:

— Niech pani raczy się uspokoić. Mały wypadek. Pan Tadeusz był łaskaw mnie odwiedzić i wychodząc już poślizgnął się tak nieszczęśliwie, że nadwerężył sobie rękę. Opatrzyliśmy ją natychmiast, obecny tu doktor S... i ja. Parę tygodni i będzie dobrze... Ale spokoju przedewszystkiem, jak najprędzej. Zechce pani rozkazać, aby natychmiast przygotowano łóżko.

Klotylda stanęła jak drętwa. Miarowy głos pana Aleksandra nie uśmierzając jej wzburzenia obezwładnił ją jednak na pozór. Zrozumiała potrzebę tajemnicy i zdjęta nagle jakąś dziwną, niemal gniewną ciekawością, patrzyła w kredową twarz syna, który zdawał się nie widzieć jej i ani słowa nie przemówił.

Tymczasem Józef otworzył drugą połowę drzwi od przedpokoju i obaj mężczyźni z temi samemi ostrożnościami nie zdejmując z ramion Tadeusza narzuconego wolno futra, które on sam prawą ręką na piersiach podtrzymywał, chcieli wprowadzić go do jego pokoju, ale Klotylda żywo się ku nim rzuciła.

— Nie! nie! — zawołała. — Do mnie! Tam wygodniej. Bibisiu!

Stara piastunka nie czekała rozkazu. Drobnym swym kroczkiem biegła już naprzód, i nim pochód minął salon i buduar, ona, zapłakana, szepcząca modlitwę w nagłem nieszczęściu zdołała rozebrać łóżko Klotyldy, a eter i ocet toaletowy na stoliczku postawić.

— Nie będziesz nam tu potrzebny kochanku — rzekł pan Aleksander do Józefa, który na rozcież drzwi sypialni otwierał. — Możesz odejść.

Ledwo dostrzegalny uśmiech przeleciał po grubych wargach sługusa. Cofnął się z uszanowaniem; skrupulatnie drzwi napowrót zamykając i pozostał przy nich, wtulony za portyerę z uchem do deski przyłożonem.

Doktor i pan Aleksander lekko i szybko zdjęli futro z ramion Tadeusza. Silna woń jodoformu rozeszła się po sypialni i Klotylda zobaczyła, że syn jej był bez tużurka i miał lewy bok wraz z ręką silnie zbandażowany a zwieszająca mu się w strzępach rozdarta na piersiach koszula była krwią pobryzgana. W tej chwili dopiero zrozumiała co się rzeczywiście stało.

— Tadziu! — szepnęła zdławionym głosem — ty się biłeś!

On po raz pierwszy spojrzał na nią, dźwiękiem jej głosu do głębi przejęty. Słabym ruchem wyciągnął ku niej swą wolną rękę, wargi mu drgnęły; ale Klotylda nie widziała już tego. Nagła straszna myśl prześwidrowała jej mózg niby drut rozpalony. Wszystka krew zbiegła jej do serca, które rzuciwszy się kilka razy w piersiach jak ptak śmiertelnie ugodzony raptem stanęła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Własność jest i musi być zawsze rzeczą świętą i szanowaną, bo tego uczą prawa Boskie. Ubodzy nie powinni się domagać lub żądać, ale prosić bogatych o pomoc. Pomoc ta zaś nie ma być podawana wyłącznie w formie jałmużny, ale przedewszystkiem pod postacią pracy. Kto nie chce pracować, ten nie powinien jeść, nie ma do tego żadnego prawa; wszelako, kto pomimo starań i zabiegów i szczerej chęci do pracy, zarobku znaleźć nie może, temu winni bogaci dopomódz.

Tak określiwszy swe zasady, Ojciec Święty przechodzi do zajmującej dziś wszystkich kwestyi socyalnej i oto co o niej mówi:

Należy na to zwrócić uwagę, że robotnicy dopóty praw nie uzyskają, dopóki słuchać będą agitatorów. Z tego powodu wszelkie ich zmowy i bezrobocia nie przyniosą żadnego realnego pożytku.

Każdy człowiek ma prawo istnieć i pracować. Jest to prawda, ale tylko indywidualna, nigdy zaś zbiorowa, więc zmowy są zawsze czynem gwałtu, a co zatem idzie, czynem nieprawnym. Kwestya robotnicza dopóty nie będzie rozwiązana, dopóki robotnicy nie wezmą rozbratu z socyalistami i anarchistami.

W końcu tych uwag o sprawie socyalnej, Leon XIII zaznacza konieczność ustanowienia *maximum* pracy i *minimum* zarobku.

Tyle wiedzą publiczności o mającej się ukazać encyklice papieskiej. Nie wątpią, że zrobi ona wielkie wrażenie, nie tylko ze względu na formę, zawsze świetną, ścisłość i logiczność niepokonaną rozumowania, jaką się odznaczają wszelkie odezwy Leona XIII, ale przedewszystkiem ze względu na surowość, z jaką Ojciec św. pośrednio potępia te rządy, które nie odpowiadają pojęciu o władzy pochodzącej od Boga, które nie są sprawiedliwe, a więc nie są i prawowite.

Onegdaj odbyła się w Watykanie uroczysta recepcya z powodu imienin Ojca św. W sali gobelinów przyjmował Ojciec św. kolejno święte kolegium, prałatów, dostojników świeckich, członków jubileuszowego komitetu i deputacye katolickich stowarzyszeń Rzymu. Złożono Ojcu św. rozmaite dary między innymi rzadkiej piękności kosz kwiatów i owoców, od związku katolickiej młodzieży, oraz 12 egz. wydawnictwa, zawierającego opisy wszystkich uroczystości urządzonych podczas niedawnego jubileuszu papieskiego. Leon XIII serdecznie za wszystko dziękował, a następnie przyjmował uczestników recepcyi, których było kilkuset, w prywatnej swojej bibliotece. Z powodu imienin Ojca św. nadeszło mnóstwo telegramów z całego świata, między innymi od panujących europejskich i od prezydenta Stanów Zjednoczonych Clevelanda.

Ubawiła to wszystkich następująca bajeczka.

Niewyczerpane w wiadomościach sensacyjnych dzienniki francuskie, a między nimi pierwsza *la Petite Presse*, donoszą, że cesarzowa niemiecka zaprosiła królewicza włoskiego do Metzu dlatego, że po cichu zamierza go swatać z księżniczką Teodorą Szlezwig-holsztyńską, starszą od niego, bo liczącą lat 27, która swojego młodzieńczego narzeczonego oczekiwać będzie w zamku d'Urville, około Metzu, gdzie zaręczyny wnet nastąpią. *La Petite Presse* ze zwykłą Francuzom ignorancyą, połączoną z niesłychaną zarozumiałością, zapomniała, czy nie umiała się dowiedzieć, że 24-go czerwca 1889-go roku księżniczka Teodora wyszła już była za księcia Fryderyka Leopolda pruskiego, który żyje w dobrem zdrowiu i że w Niemczech trudniej niż we Francyi mieć dwóch mężów. *Okińczyc.*

Zatarg Finlandyi z Rosyą.

Coraz silniej zatarg zatapia swe szpony w biedną Finlandyę, której odrębność maleje z każdym dniem i niebawem zejdzie do zera tak, jak zeszła w Królestwie Polskiem. Wiadomo, że Finlandya na mocy traktatów stanowi do pewnego stopnia osobne państwo i do niedawna posiadała mnóstwo cech tej odrębności, jak: własną monetę, własną armię, a tylko unią personalną złączona była z Rosyą, to znaczy, iż car jest zarazem wielkim księciem finlandzkim i tylko jako wielki książę występuje w Finlandyi. Powoli jednak zaczęły znikać owe prerogatywy: więc najpierw zniesiono odrębną monetę finlandzką i zastąpiono ją rosyjską, potem złamano przepis konstytucyjny, że jeneralnym gubernatorem może być tylko Finlandczyk, dalej zaprowadzono w szkołach język rosyjski jako wykładowy obok również wykładowego finlandzkiego i orzeczono, że nikt nie może być urzędnikiem, kto doskonale nie mówi po rosyjsku, w końcu cerkwi prawosławnej nadano takie przywileje, jak w Królestwie Polskiem, a teraz znowu odbywa się systematyczna akcya mająca na celu znieść finlandzkie wojsko i wcielić je do armii rosyjskiej. Nie odbędzie się to jednak bez trudności, bo oto zaledwie rąbek swoich zamiarów odsłoniła Rosya, a już powstał groźny konflikt pomiędzy jej armią a wojskiem finlandzkiem.

Pierwszym krokiem, który miał prowadzić do zamachu na armię finlandzką, było wprowadzenie do Finlandyi kilku oddziałów rosyjskich i wyznaczenie im tutaj stałych leży. Dotychczas jednak te oddziały rosyjskie spędzały lato w obozie pod miasteczkiem Parole w pobliżu Tawastehus, podczas gdy wojska finlandzkie obozowały na drugim końcu kraju, w Willmanstrandzie, gdzie także stacyonowany był stale pułk finlandzkich dragonów. W tym roku postanowiła Rosya posunąć sprawę znowu o krok naprzód, i w tym celu komendant stacyonowanych w Finlandyi pułków rosyjskich wyraził życzenie, ażeby w interesie wzajemnego zbliżenia obu armii wyznaczono także dla rosyjskich pułków leża w Willmanstrandzie. Miało to być podobno lekarstwo na panujący, a nawet wzmagający się ciągle pomiędzy obu armiami antagonizm, który w razie wojny byłby Rosyi mocno nie na rękę. Sztab finlandzki przyjął tę propozycyę bardzo niechętnie i wystosował przeciwko niej mnóstwo argumentów. Po bezskutecznych targach sprawa poszła do Petersburga i tam ją oczywiście rozstrzygnięto na korzyść rosyjską. W kwietniu wybrano komisyę złożoną z finlandzkich i rosyjskich oficerów sztabowych, która miała wyznaczyć stosowne miejsce na leża rosyjskie pod Willmanstrandem. Tu jednak przyszło znowu do sprzeczek i nieporozumień. Finlandzcy członkowie komisyi, zmuszeni zgodzić się na sprowadzenie wojska rosyjskiego do Willmanstrandu, postanowili je przynajmniej odsunąć jak najdalej od leży finlandzkich i z tego powodu zakwestyonowali teren wybrany przez swoich rosyjskich kolegów jako niedogodny i wskazali na inny, znacznie dalej położony. Ten nowy spór rozstrzygnął jeneralny gubernator Gonczarow naturalnie znowu na korzyść rosyjską. Na początku lata odkomenderowano do Willmanstrandu rozkwaterowane po różnych miejscowościach Finlandyi pułki rosyjskie, a już w kilka tygodni potem rozeszły się głuche wieści o zatargach pomiędzy żołnierzami wojsk finlandzkich i rosyjskich w Willmanstrandzie. Dziennik helsingforski *Nya Pressen* pisze o tem co następuje: „Pomiędzy rosyjskimi i finlandzkimi żołnierzami w Willmanstrandzie zachodziły już raz nieznaczne konflikty, jakby zapowiedź poważniejszych następstw. Istotnie w dzień św. Jana przyszło do walnej awantury, do której dało powód bezwstydne zachowanie się żołnierzy rosyjskich przy kupowaniu wódki. Zajście to oddane zostało pod sąd wojenny, który surowo ukarał jednego z oficerów rosyjskich za to, że wezwał sobie na pomoc oddział rosyjskich żołnierzy. Jeden finlandzki dragon skazany został na areszt czterotygodniowy, a czterej inni na mniejsze kary. Sąd wojenny składał się po połowie z Rosyan i Finlandczyków."

W tych dniach wybuchł znowu konflikt, tym razem nawet o wiele groźniejszy, gdyż ofiarą jego padło życie ludzkie. Kilku rosyjskich żołnierzy wtargnęło bowiem na terytoryum, które należało do batalionu finlandzkiego. Żołnierze tego batalionu zbliżyli się do Rosyan i oświadczywszy im, że nie mają prawa tu bielizny, wezwali ich do odejścia. Rosyjscy żołnierze usłuchali z początku, ale nadszedł podoficer i rozkazał im wrócić ze sporną bielizną. Wszystko byłoby może skończyło się dobrze, gdyby nie to, że jeden z żołnierzy rosyjskich zadał finlandzkiemu żołnierzowi cios [illegible]. Rozdrażnieni Finlandczycy zaatakowali się krótko z oporny[illegible] żołnierzem, zasnął go bowiem z tyłu i w dwulij[illegible] się na brzegu rzeki bieliznę, wrzucili [illegible] do wody, w której on utonął. Sprawa ta pod żadnym warunkiem stać nie ruszy. Rozdrażnieni Finlandczycy załatwili się krótko z opornym żołnierzem, zasnął go bowiem z tyłu i w dwulij się na brzegu rzeki bieliznę, wrzucili [illegible].

Te coraz gwałtowniejsze wybuchy nienawiści zaniepokoiły rząd, który od rosyjskiego wojska nigdy nie żądał dokładnych wyjaśnień w tej sprawie. Dla tego ich wyjechali do Petersburga dwaj naczelni jenerałowie finlandzcy: Kaulbars i Schauman. Równocześnie donoszą dzienniki rosyjskie, że w tych dniach wyjdzie z ministerstwa wojny ukaz znoszący wszystkie dotychczasowe prawa armii finlandzkiej, a zamiast używanych dotąd przez oficerów tytułów marszów finlandzkich, inne, t. j. rosyjskie.

Tak przedstawia się sprawa tych konfliktów, na które Rosya była zapewne z góry przygotowana i które będą jej dobrym pretekstem do zniesienia ostatniej i najważniejszej placówki finlandzkiej, nadającej odrębności tego nieszczęśliwego kraju jeszcze jakiś cień powagi.

Równocześnie jednak i w inny sposób usiłuje Rosya zacieśnić kleszcze, któremi otoczyła Finlandyę. Otóż przemocą wciągnęła ją do wojny celnej, którą wypowiedziała Niemcom, co jest dla Finlandyi bardzo szkodliwe. Prasa jej wystąpiła ostro przeciwko temu pogwałceniu praw krajowych, dowodząc, że przyłączenie Finlandyi do wojny celnej rosyjsko-niemieckiej znaczy dla niej ekonomiczną ruinę, gdyż producenci finlandzcy przeszło 40% swoich wyrobów wysyłają do Niemiec. Wskutek tego panuje w całym kraju rozdrażnienie, a pisma głośno odzywają się z tem, że Rosya nie ma prawa przemocą wciągać Finlandyi do wojny z sąsiedniem państwem. Prasa rosyjska, odpłacając się pięknem za nadobne, rozpoczęła kampanię przeciw Finlandyi i zajęła względem niej postawę bardzo groźną. I tak *Mosk. Wiedom.* zupełnie otwarcie wzywają rząd, ażeby teraz wcielił armię finlandzką do rosyjskiej i w ten sposób patryctom finlandzkim najważniejszą broń wytrącił z ręki, bo — głosi ten dziennik — „dosyć już tej *śmiesznej* odrębności finlandzkiej!"

Szanowanie cudzych praw jest więc wedle rosyjskich dzienników śmiesznością. Rychło obrońcy tych praw będą zbrodniarzami i Sybir znów się zacznie zaludniać.

KRONIKA.

Lwów 28 sierpnia.

Arcyksiążę Salwator wraz z żoną, arcyksiężną Blanką, zwiedzał w sobotę po południu przez całe dwie godziny plac wystawy i wyraził się z wielkiem uznaniem o szybkim postępie robót. Członkowie komitetu wyjaśniali z planami w ręku sytuacyę i znaczenie każdego z budujących się pawilonów, co dostojnych gości żywo interesowało. Około godziny 7 wieczorem opuścili arcyksięstwo plac wystawy, przyrzekając ponowne rychłe odwiedziny.

Tego samego dnia zwiedzili oboje arcyksięstwo pierwszą, ukończoną świeżo, część nowego gmachu sprawiedliwości przy ulicy Batorego. Na życzenie arcyksiężnej zostali arcyksięstwo oprowadzeni po aresztach sądowych i wyrazili się bardzo pochlebnie o urządzeniu kuchni więziennej. Odjeżdżając, dziękował arcyksiążę wiceprezydentowi sądu Tchórznickiemu, wiceprezydentowi Białoskórskiemu i inżynierowi Skowronowi za udzielone informacye. Gmach sprawiedliwości zwiedzał jeszcze tego samego wieczora także namiestnik hr. Badeni w towarzystwie p. Marchwickiego.

Skład uniwersytetu lwowskiego i program wykładów w zimowem półroczu 1893/4 wyszedł już z druku. Rektorem na rok ten wybrany został dr. Ludwik Ćwikliński, dziekanami zaś wydziałów: teologicznego ks. dr Jan Bartoszewski, prawniczego dr. Władysław Abraham, filozoficznego dr. Antoni Kalina. Z wykładów na wydziale filozoficznym, interesujących także i szerszą publiczność, wymieniamy: dr. Wojciechowskiego „Dzieje Polski, Rusi i Litwy w XIV i XV wieku," dr. Dembińskiego „Historya parlamentaryzmu aż do najnowszych czasów," dr. Antoniewicza „Rafael, jego życie i dzieła" i „Historya sztuki niemieckiej w XIX wieku" i dra Romana Pilata „Historya literatury polskiej od r. 1815".

Konkursa. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie rozpisała z terminem do 10 września r. b. konkurs na posadę ekspedyenta w urzędzie pocztowym w Tokach, w pow. zbarazkim.

Śluby. W Tarnowie odbył się ślub panny Bronisławy Łazarskiej z p. Kaz. Zalasińskim, nauczycielem z Rzepiennika.

W Dzibułkach, w powiecie żółkiewskim, odbył się ślub panny Michaliny Rzepeckiej, nauczycielki, z p. Józefem Krukowiczem, nauczycielem ludowym w Turynce.

Wiadomości dyecezyalne. Gr. kat. archidyecezya lwowska. Prezentę otrzymali w drodze zamiany księża: Jan Lewicki na Nowe Sioło i H. Kurbas na Touste. — Do kanonicznej instytucyi wezwani księża: Andrzej Pełeński na Kuihynicze, Michał Mosora na Poruczyn. — Honorowym radzcą konsystorza mianowany ks. Bazyli Czernecki, paroch w Sielcu bełzkim (w dyecezyi przemyskiej). — Rekolekcye dla duchowieństwa odbędą się staraniem Towarzystwa im. św. Pawła. Ap. od dnia 27 do 30go września w gr. kat. seminaryum duchownem we Lwowie pod przewodnictwem księdza Platonida Filasa. Księża, mający zamiar wziąć udział w tych ćwiczeniach, zechcą się zgłosić do 24 września br. do ks. Turkiewicza, rektora ruskiego semin. duchown. we Lwowie. — Ksiądz Klemens Romecki zrezygnował z prezenty na Tucholkę. — Administratorem dekan. brodzkiego mianowany ks. Jan Sirko, paroch w Gajach starobrodzkich. — Kandydaci, którzy chcą być przyjęci do lwowskiego gr. kat. seminaryum duchownego, mają wnieść swe podania najpóźniej do 20go września rb.

Gr. kat. dyecezya stanisławowska: Szambelanami papieskimi mianowani zostali prałaci kapituły stanisławowskiej księża: Bazyli Faciewicz i Jan Litwinowicz. — Kandydaci, którzy chcą być przyjęci do stanisławowskiego gr. katol. seminaryum duchownego, mają swe podania wnieść do dnia 15go września rb.

Dostawy dla armii. Krajowe towarzystwo dostaw obuwia i rzemieni dla armii wniosło przed rokiem ofertę na dostawienie 50.000 par obuwia, otrzymało jednak do zrobienia tylko 7800 par trzewików, półbutów i butów kawaleryjskich najróżnorodniejszych numerów, która to różnorodność oczywiście utrudniła dostawę. Pomimo tego, dostawcy nasi uwinęli się tak szybko z robotą, że zamiast we wrześniu, oddali cały transport już w pierwszych dniach sierpnia b. r., a zatem o cały miesiąc wcześniej. Przez cały czas roboty zatrudniało towarzystwo w pracowni, urządzonej we Lwowie, około 60 robotników. Oprócz niego wzięli udział w dostawie obuwia także szewcy, nie tworzący żadnego stowarzyszenia dla wspólnego wyrobu. Szewcy lwowscy dostarczyli sami blisko 3000 par, z miast prowincyonalnych najwięcej wyprodukował Drohobycz, bo 2000 par. Ogółem zaoferowano z Galicyi około 18.000 par obuwia i dostarczono je znacznie wcześniej przed upływem ostatecznego terminu. Dotycząca komisya wyraziła się o wyrobach naszych szewców z zupełnem uznaniem, dlatego można mieć nadzieję, że przy poparciu Koła polskiego w Wiedniu otrzymają galicyjscy producenci stałą dostawę obuwia dla armii, a nie jak dotychczas tylko na próbę. Byłoby nadto pożądanem w interesie rozwoju ekonomicznego Galicyi, ażeby i innym rękodzielnikom przyznano prawo stałych dostaw dla armii, które dziś nie wiedzieć z jakiego tytułu zmonopolizowane są w rękach fabrykantów wiedeńskich.

Zmiana własności. W ręce żydowskie przeszła znana rafinerya spirytusu, fabryka wódek i rozolisów Juliusza Mikolascha. Nabył ją za 250.000 zł. Jakób Sprecher, kupiec lwowski.

Żydowskie zgromadzenie. Od p. dra Malza, jednego z mówców na zgromadzeniu żydowskiem w Borysławiu, otrzymujemy następujące pismo: „Ubiegłego tygodnia umieściła szanowna Redakcya korespondencyę z Borysławia, którą w artykule pod tytułem „Żydowskie zgromadzenie", w numerze onegdajszym drukowanym, nowymi uzupełniła szczegółami. Ponieważ informacye szanownej Redakcyi są częściowo mylne, upraszam w interesie prawdy, na której *Przeglądowi* niezawodnie należy, w imieniu swojem i swego kolegi p. M. Ehrenpreisa, o zamieszczenie następujących słów kilku w łamach szanownego pisma.

Na zwołanem przez nas zgromadzeniu w Borysławiu nie chodziło wcale o zorganizowanie narodowej partyi żydowskiej, gdyż ta organizacya już na I wiecu do skutku przyszła; chcieliśmy zapoznać żydów borysławskich z zasadami syońskiemi i zainicyować założenie Towarzystwa narodowego, co się też nam w całości udało.

Nie żądaliśmy szkoły z żargonem jako językiem wykładowym, gdyż my gwary tej nie tylko nie kultywujemy, ale chcielibyśmy się tego nabytku ghetta jak najprędzej pozbyć. My mamy tylko jeden, historyczny, wszystkim żydom wspólny język narodowy, a tym nie jest żargon, ale język hebrajski. O „żydożercy" Dunajewskim, żaden z nas nie mówił."

Sprostowanie to chętnie zamieszczamy, równocześnie atoli konstatujemy, iż ono właściwie nic nie prostuje. Faktem jest, że obaj mówcy przemawiali w duchu wrogim ludności chrześcijańskiej w Galicyi, że utyskiwali na ucisk żydów w Galicyi i że mówili o żydożercy hr. Stanisławie Tarnowskim. Tych bowiem ustępów naszego artykułu p. Malz nie zaprzeczył. Chcemy wierzyć mu, iż na zgromadzeniu nie wspominano o „żydożercy" p. Dunajewskim. Czy zaś nowy organ żydowsko-narodowego stronnictwa będzie wychodził po hebrajsku, czy w języku żargonowym, to jest rzecz tak małej wagi, że nie warto jej było prostować, bo czy organ ów będzie gazetą pisaną po hebrajsku, czy w żargonie, zawsze będzie występował przeciw Polakom i w ogóle przeciw chrześcijanom w Galicyi.

Prześladowanie katolików w Rosyi. Oryginalny fakt wydarzył się przed kilku tygodniami w wojskowej akademii medycznej w Petersburgu. Kończący ten zakład, obowiązani są lat kilka przesłużyć jako lekarze wojskowi i w tym celu przedstawia się im pewną ilość posad w rozmaitych punktach Rosyi, które dowolnie wybierać mogą. Stosuje się to jednak tylko do prawosławnych, zaś katolicy, których zaledwie 5 procent do akademii przyjmują, mają wybór nader ograniczony. Ani jednej posady otrzymać nie mogą ani w Królestwie Polskiem, ani na Litwie, lecz tylko gdzieś na wschodzie Rosyi — a przeważnie w głębi Sybiru lub na Kaukazie. Otóż w liczbie kończących w tym roku akademię był jeden Francuz, syn przemysłowca petersburskiego, noszący czysto francuskie nazwisko i nieumiejący wcale po polsku. Jest on katolikiem, zaliczono go więc do tych upośledzonych, których na kraj świata, w dzikie okolice wysyłać należy. Mimo protestów i zapewnień, iż z Polakami nic nie ma wspólnego i że całą duszą oddany jest rządowi rosyjskiemu — musiał biedaczysko udać się w daleką podróż, w okolice zimne, gdzie klimat ostudzi zapewne jego gorącą przyjaźń dla Rosyi.

Ze Śniatyna donoszą: W mieście naszem z inicyatywy pokuckiego oddziału Towarzystwa gospodarczego odbył się kurs popularny weterynaryi. Rozpoczął się on dnia 8 sierpnia uroczystem nabożeństwem w cerkwi śniatyńskiej, a skończył dnia 17 bm. popisem, który niezbicie wykazał, iż słuchacze przyswoili sobie wiele wiadomości praktycznych, bardzo cennych dla każdego gospodarza. Słuchaczów było około 30, a między nimi 10 nauczycieli ludowych i 10 oglądaczy bydła, którzy pobrali stypendya z kasy Wydziału powiatowego. Wykładów podjął się dr. Barański, profesor szkoły weterynaryi we Lwowie i z zadania swego wywiązał się znakomicie.

Byłoby bardzo pożądanem, żeby podobne wykłady odbywały się po kolei we wszystkich naszych miasteczkach i żeby kraj i powiaty nie szczędziły na ten cel grosza. Wydatek taki opłaciłby się sowicie, bo przyczyniłby się wielce do wykorzenienia zagnieżdżonych między ludem przesądów i niewłaściwych sposobów leczenia, a raczej męczenia bydła.

Z izby sądowej. Dwaj bracia Feiwisz Mendel i Leek Kremnicerowie, są właścicielami dóbr Kupiczwola, obok Wielkich Mostów. Do robocizny wynajmują ludzi, ale nie wypłacają im sprawiedliwie, odciągają niesłusznie dni, zatrzymują pod rozmaitymi pozorami należytość, tak, że skargi na nich słychać w całej okolicy.

Dnia 1 stycznia r. b. zgodzili obaj do roboty Stefana Fiałę. Gdy jednak przyszło do obrachunku, odciągnęli mu jeden dzień i nie wypłacili należytości. Fiała upominał się o swe pieniądze, lecz Kremnicerowie wypłatę z dnia na dzień zwlekali. Zniecierpliwiony Fiała nazwał ich oszustami i szachrajami. Wówczas Kremnicerowie zaskarżyli go o obrazę honoru do sądu, a sąd w Mostach Wielkich skazał go na 14 dni aresztu.

Fiała wniósł zażalenie nieważności. Onegdaj właśnie odbyła się rozprawa apelacyjna, podczas której Fiałę zastępował dr. Zygmunt Lisiewicz. Opierając się na zeznaniach świadków, przesłuchanych podczas pierwszej rozprawy, podniósł dr. Lisiewicz, iż Kremnicerowie rzeczywiście wyzyskiwali robotników i upraszał trybunał, by zniósł wyrok pierwszej instancyi. Uznając słuszność wywodów dra Lisiewicza, trybunał unieważnił pierwszy wyrok i zasądził Fiałę za obrazę honoru tylko na jeden dzień aresztu.

Burze. Z nad ujść Wisłoki donoszą: Dnia 24 bm. szalała w naszych stronach ogromna burza z gradem. W Padwi, podczas nieszporów, orkan zerwał z kościoła pół dachu blaszanego z deskami i krokwiami, zwinął w trąbę i przerzucił przez kościół i cmentarz, gruchocąc murowane słupy cmentarz okalające. Grad wytłukł resztę co było na polu. Drzewa owocowe i drzewa około dróg zupełnie połamane tamowały przejazd na drodze krajowej Baranów-Mielec.

Z okolicy Kamionki-Pruchnika nam piszą: Dnia 24 mieliśmy znowu szaloną burzę. Około godziny szóstej nadciągnęła od zachodu czarna chmura posuwająca się z nadzwyczajną szybkością; szalony wicher pędząc przed sobą całe kłęby piasku, łamał drzewa, zrywał dachy i roznosił na wszystkie strony snopy ze stert i półkopków, porzucając je po rowach na brzegach lasów lub na cudzych polach; grochy i owsy na pokosach będące znikły, a resztki ich pozostawały na ścierniach ozimin lub na cudzych kartoflach. Najwięcej ucierpiały miejscowości: Senkowice, Hujcze, Rzyczki, Zaborze, Kornie gdzie wicher dwie szopy zawalił i kilkanaście koni zabił, i Karów, gdzie piorun zapalił stodołę, w której było 600 kóp jęczmienia.

Rok tak świetnie się zapowiadający, kończymy smutno; co nie wymokło to zrosło, a co się jako tako zebrało, teraz wicher na wszystkie strony porozznosił.

Na rzecz dotkniętych powodzią złożyli w prezydyum magistratu lwowskiego dalsze datki:

Franciszek Zima zł. 20, kapituła rz. kat. 100, Felicya hr. Mierowa 25, Jan Borcz 2, dr. Franciszek Kosiński 5, Ignacy Dembowski 10, dr. Albert Taschman 10, Karol hr. Lanckoroński 3000, komitet bolechowski przez notaryusza Krupińskiego 100, Sokal i Lilien 100, Mochnacki z Toustoług 5, Ludwik Dziedzicki 5. Razem wpłynęło na ten cel 9397 zł. 55 ct. i 100 kg kukurudzy.

Wpisy uczenic na kursa dopełniające: teoretyczny, praktyczny robót ręcznych, handlowy i kurs praktyczny gospodarstwa domowego w szkole wydziałowej żeńskiej im. królowej Jadwigi odbywać się będą od dnia 29 bm. w godzinach urzędowych w kancelaryi dyrekcyi szkolnej.

Obiady wydawać będzie kuchnia szkoły gospodarstwa domowego w abonamencie do domów jak dotąd.

W szkole muzycznej pani Maryi Markowej rozpoczyna się dnia 1 września kurs nauki gry na fortepianie oraz wykłady harmonii. Naukę gry w kursie trzecim (do wydoskonalenia) objął prof. Pollak, a w kursach pierwszym i drugim siły nauczycielskie te same co i w roku zeszłym. Wpisy do szkoły już się rozpoczęły.

Z Dynowa piszą nam 26 bm.:

Dziś zawiązał się tu z inicyatywy p. Zdzisława Skrzyńskiego komitet ratunkowy celem niesienia pomocy dotkniętej ostatnim wylewem Sanu ludności okolicy dynowskiej. W skład tego komitetu weszli panowie: Zdzisław Skrzyński, Seweryn Skrzyński, ks. Gabryel Sałustowicz, proboszcz dynowski, Zbigniew Trzecieski, Stefan Trzecieski, Albert hr. Starzeński, Zdzisław Madeyski, Włodzimierz Dwernicki, Zdzisław Nowosielecki i ks. Szenker proboszcz z Nozdrzca.

Z Jaślisk piszą nam:

Wieści o cholerze przejmują nas słuszną obawą, tem bardziej, że my na pograniczu węgierskiem najbardziej może narażeni jesteśmy na atak tego straszliwego wroga. A zwłaszcza pamięć tego, co się tu działo w roku 1873, kiedy cholerę z Węgier do naszej mieściny zawleczono, musi usprawiedliwić nasze obawy. Cholera w roku 1873 literalnie zdziesiątkowała tutejszą ludność. Lękamy się słusznie i teraz takiej okropnej proskrypcyi, a to tem bardziej, że ubóstwo mieszkańców tego miasteczka, trudniących się przeważnie furmanką do pobliskich Węgier, i niechlujstwo nader licznych braci mojżeszowego wyznania, bujny grunt dla straszliwego gościa gotują. Wszystko tu jest w obfitości, co tylko do szerzenia się zarazy potrzebne. Woda okropna, prawdziwa trucizna; ani jednej studni zdrowej! Wodociągi, tak zwane „rury", prowadzą wodę iście kloaczną, zaprawioną wylewanem niechlujstwem; kupy gnoju i wychodki zatruwające powietrze tuż przy uliczkach, bóżnica, chajder tutejszy, to prawdziwe siedliska fetoru i niechlujstwa. A na dobitek granica od Węgier otwarta, a przez nią na Jaśliska i furami i pieszo odbywa się istna wędrówka narodów; najliczniejszego zaś kontyngensu tej wędrówki dostarcza naród wybrany, przywożący z Węgier owoce i inne płody węgierskich ogrodów. Przez Jaśliska też przejeżdżał ów żydek z Węgier, który podobno umarł niedawno na cholerę w Sanoku.

Otóż wobec takich stosunków ośmielamy się podnieść głos nasz w tej niepłonnej nadziei, że

---

5)

KOBIETY JAPOŃSKIE

przez

PIOTRA LOTIEGO.

(Dokończenie).

Najpoważniejszy ich kult, to kult zmarłych przodków; te niby duchy czy bogi domowe mają w każdej rodzinie wonny ołtarz, przed którym Japonki modlą się długo rano i wieczorem, nie wierząc wszakże zupełnie w nieśmiertelność duszy i w dalsze istnienie ludzkiego „ja" wbrew naszym religiom zachodnim. Ich zmarli, sami prawie nieświadomi własnego zagrobowego trwania duszy, unoszą się w stanie jakby nijakim, między istnieniem napowietrznem a nirwaną. Dokoła tych prastarych domeczków z drzewa i papieru, w których następowało po sobie kilka nabożnych pokoleń i gdzie ołtarz przodków poczerniał od dymu kadzidła, tworzy się z czasem w powietrzu nieosobista gromada dusz zmarłych, które niby krążą i czuwają nad żywymi. — I tu znowu niewiele rozumiemy i musimy się zatrzymać wśród głębokich ciemności przed zaporami umysłowemi, których nie przekroczymy nigdy.

Do opacznych pojęć religijnych, które nas zbijają z tropu, przyczyniają się zabobony jak świat stare, takie dziwaczne i ponure, że przerażają, opowiadane wieczorem. Istoty fantastyczne, pół duchy a pół bogi, krążą wśród ciemności nocy; na leśnych rozdrożach stoją starożytne bożyszcza, obdarzone szczególną mocą; cudowne kamienie znajdują się w głębi lasów...

A chcąc mieć przybliżone pojęcie o wierzeniach tych kobiet z ukośnemi oczkami, trzeba powikłać w chaos wszystko, com tu powiedział; potem spróbować przenieść to do mózgów płochych, z których śmiech w większej części wypłasza myśl o śmierci i które brakiem zastanowienia chwilami dorównywują mózgom ptasim.

Przytem chodzą Japonki gorliwie na wszystkie pielgrzymki, które się odbywają nieustannie; na wszystkie obrzędy, na wszystkie uroczystości w świątyniach.

Podczas lata udają się uśmiechniętemi gromadami dwa lub trzy razy na miesiąc do pagód rozkosznie położonych, a przybywają ze wszystkich stron kraju i zaścielają dróżki i mostki nieustającą defiladą sukien granatowych i wielkich pukli z kruczych włosów.

W dużych miastach latem prawie co wieczór odbywa się pielgrzymka do tego lub owego świętego przybytku; niekiedy dla uczczenia bożka tak starożytnego, że nikt nie przypomina sobie jego roli w świecie.

Gdy się skończą różnorodne interesa handlarskie i tandeciarskie, gdy ustanie stuk jednostajny niezliczonych warsztacików, gdy tysiące domeczków i sklepów zaczynają zamykać swe wątłe drzwi i okna, kobiety stroją się, zdobią sobie włosy najwymyślniejszemi szpilkami i trzymając w ręku wielkie malowane latarnie na giętkich kijkach, wyruszają w drogę. Ulice zapełniają się falą ich osóbek, a wszystkie one, damy czy „mousmes", idą wolno w sandałach i zamieniają wzajemnie czarujące ukłony. Wśród niezmierzonego szelestu jedwabiów i poruszanych wachlarzy, wśród szmeru chichocącego szczebiotu, wchodzą o zmierzchu, przy blasku księżyca lub w noc gwieździstą do pagody, gdzie czekają na nie olbrzymie bogi o przerażających obliczach, napół ukryte za złotemi kratami, otoczone bajecznym przepychem świętych przybytków. Wszedłszy, rzucają monety kapłanom; modlą się, padając twarzą na ziemię i bijąc w dłonie krótkiemi suchemi uderzeniami „klak, klak", jak gdyby miały palce drewniane. Nadewszystko zaś gawędzą, obracając się na wszystkie strony; myślą o czem innem, za pomocą śmiechu usiłują ujść trwodze, jaką je rzeczy nadziemskie przejmują.

Wieśniaczka, tak latem jak zimą, ubrana w jednaką suknię z niebieskiej wełny — zdaleka zaledwie różni się od wieśniaka, swego małżonka, który, jak ona, nosi szynion i suknię tego samego koloru; wieśniaczka, pochylona codziennie przy pracy na polach herbaty lub w kałużach na zagonach ryżu, a ustrojona w wielki ordynarny kapelusz, gdy słońce pali, zaś, skoro tylko wiatr zawieje, otulająca głowę szkaradną chustką także niebieską, z pod której widać zaledwie jej podłużne oczy; maleńka, pocieszna wieśniaczka japońska wszędzie, nawet w najdalszych zakątkach wsi w głębi kraju, jest niezaprzeczenie o wiele delikatniejsza od naszej wieśniaczki na Zachodzie; ma ładne ręce, ładne małe stopy; drobnostka wystarczyłaby do przekształcenia jej na taką damę, jaką widujemy na obrazkach i ekranach, a co się tyczy zmanierowanego wdzięku, wszelakiego mizdrzenia się, niewiele potrzebaby ją uczyć.

Wieśniaczka japońska utrzymuje prawie zawsze milutki ogródek dokoła swego starego drewnianego domku, który wewnątrz, przybrany białemi matami, odznacza się drobiazgową czystością. Jej sprzęty gospodarskie, jej filiżaneczki, garnuszki, talerzyki nie są, jak u nas, z ordynarnego fajansu w jaskrawe kwiaty, lecz z przezroczystej porcelany, ozdobione owemi delikatnemi i lekkiemi malowaniami, które już same świadczą o długiej dziedziczności sztuki. Urządza ona z odrębnym gustem ołtarz swoich skromnych przodków; wreszcie potrafi z najmniejszych gałązek, z najdrobniejszego źdźbła trawy układać w wazonach takie zręczne smukłe bukiety, jakie największe artystki z pomiędzy naszych kobiet zaledwie ułożyćby zdołały.

Może jest uczciwsza, niż jej siostra z miasta, i ma obyczaje stateczniejsze — z naszego europejskiego punktu widzenia, rozumie się; jest także ostrożniejsza wobec cudzoziemców, bojaźliwsza, z podkładem nieufności i niechęci względem tych gości natrętnych, pomimo uprzejmego przyjęcia i uśmiechów.

W wioskach Japonii wewnętrznej, zdala od kolei żelaznych i wszelkich nabytków nowoczesnych, w okolicach, gdzie odwieczna nieruchomość tego kraju nie została zakłócona, wieśniaczka różni się niewątpliwie bardzo mało od swojej poprzedniczki z przed kilku wieków, od swojej najdawniejszej praprababki, której dusza, zaginiona w otchłani czasu, przestała już nawet krążyć nad ołtarzem rodzinnym. W epokach naszej historyi zachodniej, nazwanych „barbarzyńskiemi", kiedy w naszych prababkach przechowywały się jeszcze resztki wspaniałej i dzikiej szorstkości pierwotnej — tam, na tych wyspach wschodu świata starożytnego, istniały już pewnie te same ładne, drobniutkie wieśniaczki, i te same wielkopańskie mieszczaneczki, bardzo cywilizowane ze swemi rozkosznemi ukłonami.

Słowem, jeżeli Japonki wszystkich klas społecznych są wątłe umysłowo i fizycznie, sztuczne i przesadnie wytworne w obejściu, jeśli od początku życia noszą w duszy jakieś wyczerpanie, jakąś przestarzałość, to może dlatego, że rasa ich przez zbyt długie wieki była oddzielona od innych odmian rodzaju ludzkiego, żyła samoistnie nigdy nieodnawiana. Niesprawiedliwie byłoby mieć do nich pretensye o to jak i o ich brzydotę bez oczu; a przeciwnie należy im się wdzięczność za to, że są miłe, uprzejme, wesołe; że zrobiły z Japonii krainę kunsztownych i pociesznych cacek — krainę powabności i śmiechu...

kompetentne sfery usłyszą go i uzasadnionym prośbom naszym o ratunek przed nadchodzącym pomorem uczynią zadość. Leży to w interesie nietylko Jaślisk, ale i szerokiej okolicy, a nawet całego kraju.

O cóż tedy chodzi? Po pierwsze o jak najśpieszniejszą i energiczną, a bezwzględną asanacyę miasteczka okropnie niechlujnego. W roku zeszłym dzięki troskliwości starostwa sanockiego, niemniej dzięki energii i sumienności posterunku żandarmeryi w przeprowadzaniu nakazów starostwa, bardzo wiele zdziałano w kierunku asanacyjnym. Tego roku zaś nic. Prosimy więc o dalszy ciąg asanacyjny z roku zeszłego. Po wtóre Jaśliska nie mają ani lekarza ani apteki w miejscu. Lekarz i apteka w Rymanowie lub w Dukli, do obu tych miasteczek po półtrzeciej mili. I ratuj się tu w nieszczęściu! Prosimy przeto o jak najśpieszniejsze nadanie nam stałego lekarza. Po trzecie prosimy o rozszerzenie atrybucyi wykonawczych żandarmeryi celem skuteczniejszego czuwania nad niedołęstwem organów gminnych i nad przyjezdnymi z Węgier. Po czwarte prosimy usilnie o pomnożenie posterunku żandarmeryi w Jaśliskach i o zamknięcie lub silne obsadzenie granicy węgierskiej kordonem wojskowym. W roku 1873 z Węgier przywleczono do nas cholerę, a obawiamy się, że i w roku bieżącym ta straszliwa klęska znowu z Węgier do nas się dostanie. *Caveant consules!*

Z Równego koło Dukli piszą nam dnia 25 b. m. Ciężki to rok dla rolników! Nie dość było niebywałej masy śniegów ubiegłej zimy, które wydusiły wiele żyta i koniczu: nie dość słoty z wiosną, która nie dała porządnie obsiać— później zepsuła pierwsze siana; nie dość całego lata słotnego — przegniłej słomy w zbożu, zrośniętego ziarna na ściółkach, w snopie i na pniu w powalonem zbożu; nie dość, że i tego zepsutego zboża zebrać i zwieźć nie dała słota, ani obrobić i obsiać oziminy; nie dość powodzi, która wzdłuż wszystkich rzek w kraju krescencyę zmiotła, ale i teraz jeszcze burze szaleją, a wczoraj mieliśmy oberwanie chmury, grad i trąbę powietrzną, która w swej drodze rwała i gruchotała tak, że w sąsiednich Rogach podczas jarmarku porwała cały dach z ogromnej karczmy i rzuciła go o paręset kroków, zabijając troje ludzi, a kalecząc wielu innych, miażdżąc bydło, konie i nierogaciznę, porywając stare topole z korzeniami; rzucała ona na ziemię i tłukła o drzewa i kamienie ludzi, bydło i towary. Taki był krzyk, jęk i płacz, ryk bydła i kwik nierogacizny, że kto był świadkiem tej grozy, z przerażenia opamiętać się nie może. Struchleli ludzie leżąc i trzymając się ziemi, głośno się modlili, a choć kto wiarę zatracił, czuł, że jest Bóg!

Tegoroczne klęski elementarne nasunęły mi myśl o dzierżawcach ziemskich, którzy, posiadając cały swój majątek w krestencyi i inwentarzach, z powodu powodzi tracąc jedno, muszą pozbyć się drugiego za bezcen i w ten sposób utracić egzystencyę, bo pomocy od nikogo nie uzyskają i zdawałoby się, że są jak gdyby wyjęci z pod praw ludzkich. Wielcy i mali właściciele (włościanie) tracąc krestencyę, mają jeszcze ziemię, pewne ulgi, hipotekę, tani kredyt i pomoc od rządu i kraju, gdy dzierżawca ani tych warunków nie posiada, ani pomocy nie uzyska i tylko jedynie na litość i wspaniałomyślność swych dziedziców liczyć może, a ponieważ właściciele wydzierżawionych majątków nie zawsze chcą i mogą z czynszów opuszczać, więc większość dzierżawców niezamożnych zniszczeje, bo nikt ich nie wesprze. O ile znam stosunki dzierżaw w kraju, o bardzo niewielu tylko właścicielach wielkich majątków słyszałem, iż w razie klęsk elementarnych wspaniałomyślnie ratują i wspomagają swych dzierżawców, zaś są tacy, którzy nie chcą nic słyszeć o nieszczęściu swego dzierżawcy, a najwięcej takich, którzy sami mało mają i pomódz nie mogą. Dlatego też godziłoby się, by kraj, ratując biednych zrujnowanych przez powódź, zechciał i dzierżawców objąć w swą opiekę, bo ci najbardziej jej potrzebują. Przy tej sposobności zwracam się do dzierżawców, by i sami o sobie i przyszłości swej rodziny pamiętali i na wzór różnych stowarzyszeń także utworzyli towarzystwo wzajemnej pomocy dzierżawców. Takie stowarzyszenie się podniosłoby i podtrzymywało z czasem wielu podupadłych i ich rodziny, a przy obecnych stosunkach, przy podrożeniu dzierżaw, zmniejszeniu dochodów i utrudnionej, a niestosownie drogiej administracyi folwarków przy konkurencyi żydów, których dzierżawcom katolikom nie podobna naśladować, przy warunkach dla dzierżawców takich, gdzie cała ich egzystencya zawisła często od jednej klęski elementarnej i w obec tych stosunków, koniecznem jest, by dzierżawcy wspólnemi siłami stworzyli stałe źródło, które chroniłoby ich od ostatecznej nędzy.

Nie wiemy, czy ludność zyska na objęciu sprzedaży soli przez kraj, ale to wiemy już, że w naszej okolicy wszyscy katolicy poodstępowali składy soli żydom, tak, że pod tym względem nic się nie zmieniło.

Chwilowa emigracya ludu z zachodniej Galicyi do Ameryki północnej odbywa się na wielkie rozmiary; nie ma wsi, z którejby ludzie do Ameryki nie wyjeżdżali i o Ameryce nie rozprawiali tak, jak gdyby to była miejscowość tylko o kilka mil oddalona. Są wsie, jak Równe, z którego sto kilkadziesiąt ludzi przebywa w Ameryce, a nie ma człowieka, któryby ztamtąd bez zysków powrócił, zaś są tacy, którzy rocznie po kilkaset złr. do kraju odsyłają; są wsie, do których wpływa rocznie po kilka a nawet po kilkanaście tysięcy. Każdy, uzbierawszy sobie w kilku latach odpowiedni kapitał, powraca do kraju i ziemię kupuje, przepłacając po 500 i 600 złr. za morg. Prawda, że przy takich stosunkach obszary dworskie cierpią na brak robotnika i narzekają, lecz ta Ameryka jest — koniec końcem — dla ludu dobrodziejstwem, bo ich nie wynaradawia: każdy powraca do kraju, a przytem się wzbogaca.

Z Żółkwi donoszą nam: Straszny orkan nawiedził miasto nasze wieczorem dnia 24 b. m. Gęste masy chmur ołowianych zaciemniły nagle bladnące już promienie światła słonecznego, a szalejący przez kilka minut wicher unosił pozrywane z rusztowań belki jakby piórka w powietrzu. Na ulicach powstały takie tumany kurzu, iż chodzić stało się niepodobieństwem. Wśród huku piorunów, które co chwila z łoskotem uderzały w ziemię i często się pojawiających na niebie błyskawic, spadł wreszcie deszcz nawalny, który lał bez przerwy przez pełne trzy godziny, wyrządzając wszędzie ogromne szkody w zbiorach. Nad ranem wiele drzew na wałach miejskich leżało, bądźto zupełnie z konarami wyrwanych, bądź też połamanych. Takiej nawalnicy nie pamiętamy od dawna.

Przez dwa dni t. j. 23 i 26 b. m. odbywała się tu w ubikacyach szkoły żeńskiej konferencya nauczycielska pod przewodnictwem inspektora okręgowego p. Lewaka. Z okazyi tej zebrało się w murach naszego miasta do 80 nauczycieli ludowych, przybyłych z różnych stron tutejszego powiatu. Główny przedmiot obrad i dyskusyi stanowiły przeważnie: nowy plan naukowy, mający wejść w życie w najbliższem półroczu, stosunek ludu wiejskiego do szkoły, jakoteż zaprowadzenie w szkołach ludowych ruskiej pisowni fonetycznej, obowiązującej również od początku bieżącego roku szkolnego.

Z pośród licznych referatów wyszczególnił się w pierwszym rzędzie i zwrócił na siebie uwagę grona nauczycielskiego zajmujący i wiele trafnych uwag i myśli zawierający referat p. Mayera; odczyt p. Grodzkiej odznaczał się treścią i pięknym stylem.

W ubiegłym tygodniu mnóstwo wojska maszerowało tędy pod Rawę na manewry, przeważnie jednak widać było przejeżdżających koleją osobnymi pociągami rezerwistów, których naładowano ściśle po 40-stu do jednego wagonu kolejowego.

Przygotowania do festynu, zapowiedzianego na 10 września na dochód straży ogniowej raźno postępują. Zaproszeń bardzo wiele już rozesłano, a z góry przewidzieć można, że publiczność nasza nie odmówi licznego w nim udziału, gdyż idzie o tak humanitarną instytucyę, jaką jest ochotnicza straż pożarna

Szkoła handlowa krakowska, rozpoczęła w zeszłym roku szkolnym drugie dziesięciolecie swojego istnienia. Ze sprawozdania szkolnego dowiadujemy się, że było w niej uczniów 92, rozdzielonych na trzy klasy. Przedmioty nauki są następujące: język polski, niemiecki i francuski; rachunki kupieckie, nauka w handlu, ćwiczenia kontowe, buchalterya, geografia i kaligrafia. Szkoła ta wielkie oddaje usługi społeczeństwu, kształcąc fachowo młodzież do handlowego zawodu i rozwijając inteligencyę praktykantów handlowych. Byłoby bardzo pożądaną rzeczą, aby nie 92, ale tysiące uczniów przechodziły przez szkołę handlową, zanim zawodowi kupieckiemu się poświęcą. Dziś zabija nasz handel bądź wrodzony i odziedziczony spryt jednych, bądź wyższa inteligencya drugich. Żydzi przytłaczają kupiectwo wrodzonym sprytem, Niemcy wyższą inteligencyą. Chcąc konkurencyę zwalczać, nie dość w imię patryotyzmu zalecać handle polskie, chrześcijańskie, ale wytwarzać trzeba ukształconych, inteligentnych kupców, którzyby zdolni byli, górowali nad współzawodnikami i tworzyli handle, któreby same się zalecały i miały dla publiczności siłę atrakcyjną. Wpisy do tej szkoły odbywają się dnia 1 września.

Z miasteczka Zbyszyc powiatu Nowosądeckiego nam piszą: Czytamy w gazetach, że znaczne środki zaradcze przedsięwzięto w większych miastach dla powstrzymania grasującej obecnie cholery, o miasteczka zaś i wsie nikt się nie troszczy, nikomu nie przyjdzie na myśl, że w nich jest najwięcej sprzyjających warunków dla rozwinięcia się strasznej epidemii. Nasze małe miasteczko Zbyszyce, o półtora mili od Nowego Sącza oddalone, jest właśnie niesłychanie podatnym gruntem dla cholery: na rynku ogromnych rozmiarów bagno, nigdy nie wysychające, zieje wyziewami szkodliwymi; wprawdzie Dunajec płynie o kilka prawie kroków, ale nikomu nie przyjdzie na myśl, by wyszutrować tę część rynku; nieczystość i wszelkiego rodzaju powstałe z peryodycznych miesięcznych jarmarków latami czekają na uprzątnięcie, przed oknami domów składają obornik i inne nieczystości, kloak prawie nigdzie nie ma a gdzie są, to nieodczyszczane, stajnie wszystkie w okropnem zanieczyszczeniu, - w ogóle panują tu takie stosunki, że dziwić się należy, jak mieszkańcy tutejsi w obec grasującej w kraju epidemii tak śmiało cholerze w oczy zaglądają.

Cholera. Dnia 25 bm. zachorowały w Demyczu 2 osoby, w Delatynie, Nadwórnej i Dobrotowie po 4 osoby, w Szeparowcach 5 osób, w Kołomyi 1 osoba. Zmarły: w Demyczu 1 osoba, w Delatynie 2 osoby, w Dorze i Szeparowcach po 1 osobie, w Dobrotowie 4 osoby — Nadto zaszły podejrzane wypadki w Mykietyńcach (pow. Stanisławów), Lachowcach (pow. Bohorodczany) i w Mikołajowie (pow. Żydaczów).

Z Krakowa donoszą dnia 26 bm. W przeciągu ostatnich 24 godzin nie zaszedł w domu przy ulicy Miedzuch Nr. 18, ani wogóle nigdzie w mieście i powiecie, żaden dalszy wypadek podejrzanej choroby. Dziś rano lekarz miejski dr. Schaitter, zbadał stan zdrowia odciętych mieszkańców obu domów, i znalazł ich w liczbie 82, w pomyślnym pod każdym względem stanie zdrowia.

Namiestnictwo delegowało do Krakowa znanego bakteryologa, dra Krokiewicza, dla przeprowadzenia badań bakteryologicznych u chorych zmarłych na cholerę.

Das öster. Sanitätswesen stwierdza, iż do 22 bm. wystąpiła cholera w Galicyi w 8 politycznych powiatach, a w 22 gminach. Największa śmiertelność przypada na powiat nadworniański Zachorowało tam 91 osób, zmarło 59. Potem idzie pow. kołomyjski, gdzie zachorowało 16 osób, umarło 11. W powiecie brzeskim zachorowało 5, umarły 2 osoby; w powiecie horodeńskim zachorowały 3, umarła 1 osoba; w pow. limanowskim zachorowały 2 i umarły 2 osoby; w pow. rawskim zachorowała 1 i umarła 1 osoba; w pow. śniatyńskim zachorowało 9, umarło 6 osób; a w pow. sokalskim zachorowała 1 i umarła 1 osoba. Razem zachorowało 130, a umarło 83 osób.

Gazeta kołomyjska donosi: W powiecie stwierdzono do 26 bm. cholerę w Peczeniżynie, Werbiążu wyżnym, Iwanowcach, Oskrzesińcach, Szeparowcach i Kołomyi. Ogółem było wypadków zasłabnięcia 26. Z tych dwoje chorych wyzdrowiało, 15 zmarło a 9 zostaje w leczeniu. Najgorzej przedstawia się stan choroby w Szeparowcach (7) i Kołomyi (9). Ludność wszędzie oporna. Z początku szło dobrze, gdy wypadki wydarzały się u chrześcian. Izolacya, desinfekcya, obserwacya odbywały się bardzo prawidłowo pomimo wieści, jakie rozpuszczała ciemna tłuszcza o truciu ludzi przez lekarzy. Następnie rozpowiadano, że rząd płaci bajeczne dyety lekarzom np. drowi Rosnerowi 150 zł. dziennie, byleby tylko truli zarażonych. Obecnie znalazły te wieści posłuch u ludu chrześciańskiego. Lekarzom grozi poważne niebezpieczeństwo; tłumy grożą, że spalą baraki choleryczne. Żandarmeryi brak wielki a na policyą wiele liczyć nie można. Starostwo telegrafowało po wojsko.

Starostwo kołomyjskie wysłało do urzędów parafialnych i zboru izraelickiego następującą odezwę: „Pozbawione czci i sumienia indywidua rozsiewają w mieście ohydne pogłoski, jakoby lekarze mieli zadanie truć osoby na cholerę zasłabłe i smutno a boleśnie wyznać: potworna ta baśń znajduje w niektórych warstwach nieoświeconej ludności tutejszej wiarę. Aby powstrzymać to zbrodnicze działanie, proszę Wielebny Urząd parafialny przy najbliższej sposobności w sposób właściwy pouczyć ludność, iż powyższa baśń tyle nierozsądna ile ohydna, nietylko jest szkaradnym potwornym wymysłem, ale też w wysokim stopniu ubliża czci całemu zastępowi lekarzy, którzy niosąc dotkniętym pomoc, narażają każdej chwili życie swoje, jak niemniej powadze Władz, które tych lekarzy dla dobra ludności ustanowiły i nie szczędzą kosztów i zabiegów, aby ratować zdrowie i życie każdego człowieka bez różnicy stanu.

Proszę także przestrzedz ludność, iż rozsiewanie tego rodzaju wieści jest czynem karygodnym z §. 407 u. k. zagrożonym ścisłym aresztem do 3 miesięcy i że organa policyjne i żandarmerya otrzymały najsurowszy rozkaz śledzenia za rozsiewaczami owych wieści i oddawania ich Sądowi do przykładnego ukarania.

Żebractwo francuskie. Emil Zola wystosował następujący list do redaktora petersburskiego, dziennika *Nowoje Wremia*:

„Szanowny Panie. Mówią mi, że Guy de Maupassant pozostawił w Rosyi wspomnienia, pełne żywej sympatyi. I przyszło mi do głowy, iż przy pańskiej wspaniałomyślnej pomocy, mógłbym cośkolwiek zebrać na pomnik, który pragniemy mu postawić. Czy nie mógłby pan otworzyć listy składek w swem piśmie? Wybacz mi pan prośbę, którą czynię w imię przyjaźni i szacunku, bez względu na pańską decyzyę; przyjmij Szan. Pan słowa szczerego przywiązania. *Emil Zola.* Medan, 16 sierpnia 1893 r.

Redaktor *Nowego Wremienia* wezwał swych czytelników do składek i sam na początek dał 50 rubli. Otóż, czy się godzi na pomnik dla swego pisarza żebrać między obcymi? Narody o wiele uboższe od francuskiego nie zrobiłyby tego.

Krwawy dramat rozegrał się niedawno w Chersonie, który tak opisują *Odes Nowosti*: Do wdowy po nauczycielu gimnazyum, Maryi Hince, mającej dwie córki dorosłe, przybył w tych dniach siostrzeniec jej Anatol Oskar Otto, młodzieniec 18-letni, z powołania ślusarz, który poszukując zajęcia zamieszkał tymczasowo u ciotki, p. Hince. Otto, pomimo że był synem rodziców niezamożnych, zaczął w Chersonie wydawać za dużo pieniędzy, a jedna z córek pani Hince, Klara, zauważywszy u niego storublówki zaczęła go podejrzywać i następnie zaczęła go zapytywać usilnie zkąd tyle pieniędzy posiada. Otto z początku dowodził, że zaoszczędził z własnej pracy, potem zaś przyznał się, że te pieniądze ukradł w Batumie u pewnej kobiety, z którą żył w stosunkach miłośnych. Wtedy Klara zaczęła nalegać na brata, aby skradzione pieniądze zwrócił poszkodowanej. Po długich wahaniach Otto zgodził się na to; uradzono więc, że oboje udadzą się do Odessy i ztamtąd odeszlą pieniądze do Batumu poszkodowanej, która otrzymawszy pieniądze z poczty nie będzie mogła się domyśleć kto je wysłał. Otto jednak potem rozmyślił się i stanowczo odmówił zwrotu pieniędzy. Klara wobec tego zawiadomiła o wszystkiem matkę, która ze swej strony zaczęła robić Ottonowi wymówki i namawiać do zwrotu skradzionych pieniędzy. Nic to jednak nie pomogło, Otto się uparł i zwrotu odmówił. Nareszcie 29 lipca, gdy pani Hince wyszła rano z domu, pomiędzy Ottonem a Klarą powstała gorąca sprzeczka o zwrot pieniędzy, podczas której młodzieniec strzelił z rewolweru do siedzącej na kanapie Klary... Kula trafiła nieszczęsną w piersi, kładąc ją trupem. Zabójca skierował następnie rewolwer do siebie i zranił się dwukrotnie w brzuch. Przybyłemu sędziemu śledczemu Otto przyznał się do zbrodni, lecz o pochodzeniu pieniędzy zamilczał. W kieszeni zabójcy znaleziono rs. 1 900 i list pisany do rodziców z prośbą, aby mu przebaczyli samobójstwo.

Nieszczęśliwy wypadek. Dnia 24 bm. uderzył piorun w stajnię w Strupkowie, pod Ottynią i poraził trzy kobiety. Jedną z nich odratowano, dwie inne zginęły na miejscu. Stajnia zaś spłonęła do szczętu.

Samobójstwo. Dnia 25 bm. odbyła się w Rudkach okręgowa konferencya nauczycielska. Podczas obrad w sali konferencyjnej otruła się kwasem karbolowym nadetatowa nauczycielka z Czajkowic, Julia Hawranówna. — Przyczyna samobójstwa nieznana.

Sędziwi „państwo młodzi“. W Profocie, w Friulu, 90-letni właściciel dóbr Rubianco, zaślubił 86-letnią pannę. Natychmiast po ślubie państwo młodzi wyjechali do Włoch, w podróż poślubną.

Ofiary. Dla dotkniętych powodzią otrzymaliśmy od p. hrab. S. Starzeńskiej z Neuhaus (w Styryi) 50 zł. Razem z poprzedniemi 84 złr.

Zmarli. Antoni Rakowski, właściciel dóbr ziemskich, umarł we Lwowie, w 68 roku życia. — Franciszek Kwiatkowski, majster szewski i uczestnik powstania z roku 1863, umarł w Stanisławowie.

Stan powietrza Termometr + 10 Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 13 stopni Reaum. Barometr 761. Spada. Pochmurno. Czasami kropi deszcz.

Z list kąpielowych Na liście kąpielowej w Bernack figuruje panna X. Y. „Ochsenmaulsalat-Fabrikanten Tochter“. W innej liście odnajdujemy: „Rauchwaaren-Commissionsgattin“ itp.

Korespondencya Redakcyi. *W. P. P. Grek w Bursztynie.* Schronisko sług ma nazwę: „Dom opieki sług“ i znajduje się we Lwowie, ulica Łyczakowska liczba 8.

Teatr. Dziś w poniedziałek w teatrze letnim: „Romeo i Julia“, tragedya W. Szekspira. Jedenasty gościnny występ p. Bolesława Ładnowskiego, art. teatrów warszawskich. — Jutro we wtorek (dnia 29go sierpnia) w teatrze letnim po raz pierwszy: „Miss Helyett“, operetka w trzech aktach M. Boucheron'a, muzyka E. Audran'a, przekład A Kiczmana.

Sport.

Dzień czwarty 20 sierpnia.

Z siedmiu biegów w tym dniu odbytych, jeden tylko zasługuje na uwagę szczególniejszą, a mianowicie:

Nagroda Budapeszteńska (Budapester Preis) 5.000 złr.; meta 2800 metrów; biegało koni cztery. Pobity poprzedniego dnia „Primas II“ wygrał z łatwością o półtrzeciej długości konia; drugim był hr. R. Kinsky'ego „Intrigant“.

Rażąca sprzeczność między bieganiem „Primasa II“ we czwartek a w niedzielę wzmogła oburzenie publiczności do najwyższego stopnia; rozległy się głośne okrzyki, żądające śledztwa przeciw trenerom i dżokiejom. Podobno, jak donoszą budapeszteńskie i wiedeńskie dzienniki, do tego śledztwa nie przyjdzie, podają jednak za rzecz pewną, że właściciel „Primasa II“, p. E. v. Blaskovics, odbiera wszystkie swoje konie od Trenera F. Viviana w Göd, pod którego opieką dotychczas pozostawały i powierzy je komu innemu.

W tym samym biegu biegała też sławna i z wielu zwycięztw znana trzy-letnia klacz hrab. M. Esterhazy'ego „Nem-Szabad“; kiedy jednak przyszło do walki, odmówiła zupełnie posłuszeństwa i nie dała się napędzić naprzód. Widocznie, mówiąc językiem wyścigowym, „straciła serce“, czyli poprostu jest znarowiona w skutek wytężeń nad siły. Podając w jesieni na tem miejscu wiadomość, że w przeszłym roku wygrała 47.000 złr., zrobiliśmy uwagę, że to chyba za wiele na dwulatkę. Dziś klacz pierwszorzędnej jakości, jest znarowiona prawdopodobnie na zawsze. Oto korzyść z wyczerpywania koni dwuletnich zbyt częstymi biegami, — zanim jeszcze siły organizmu są dostatecznie rozwinięte!

Głosy publiczności.

Na kaplicę postawić się mającą w Hołoskowie na pamiątkę śp. Franciszka Karpińskiego złożono:

Bronisław Dobrowolski zł. 200, ks. Paweł Jastrzębski 600, August Bobrownicki 300, z przedstawienia amatorskiego na ten cel w Ottynii urządzonego 42.75; ks. Lipiński z Bochni i Barbara Krzeczunowiczowa po 10; przy okazyi oglądania miejsca urodzenia zebrano 9; hr. St., Michał Służewski, wydział powiatowy w Pilznie, Aniela i Feliks Bogdanowiczowie, Justyn Mrozowicki, Antoni Kunz z rodziną po 5; Józef Jasiński i ks. Turkułł po 3; dr. Stanisław Haczewski z Kołomyi, urzędnicy St. Szczepanowskiego, Konst. Heinrich, St. Załęski, Wł. Czerkawski, Ludwik Noss, Fr. Jędrzejowicz, Kaz. Marmarosz, Jan Urbański, Kajetan Passakas po 2; Mateusz Piskozub, Tadeusz Karwowski, Julian Kapedner, Adam Malejski, Stanisław Hallavaj, Miecz. Marynowski, Feliks Biliński, Antoni Giebułtowski, Joanna Łysakowska, Felicya Łysakowska, Maryan Łukasiewicz, Tytus Zulauf, Maksymilian Thullie, dr. Bolesław Białkowski, Piotr Lewicki, Fr. Piechowski po 1; Marya Passakasowa 1.20; Hipolit Zawzięty ct. 80; Adam Winiarski, Mania Łysakowska, Wacio Łysakowski, ks. Tytus Wojnarowski, dr. Schmidt po 50 ct.; Zdzisław Thullie, ks. Szymon Biliński po 20 ct.; hr. St. 3 ruble.

Razem 1248 zł. 65 ct. i 3 ruble.

Czernichów p. Ottynia 23 sierpnia. *Fr. Piechowski.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 26 sierpnia.

(Z.) Wczorajszy dzień spędziła giełda nasza w gorączkowem oczekiwaniu, czy też bank niemiecki pójdzie za przykładem angielskiego i podwyższy również swą stopę procentową. Z tego powodu panował zastój kompletny, a kursa okazywały tendencyę zniżkową. Natomiast dziś, gdy nadeszła wiadomość, że w Berlinie nie podwyższono eskontu, zapanowała zwyżka na całej linii, którą podniecała niemało ta okoliczność, iż kontrmina berlińska ze względu na zbliżające się ultimo przedsiębrała znaczne zakupna naszych walorów. Szczególnie renty zyskały dziś bardzo wiele. Monety złote potaniały cokolwiek. Berlińscy kapitaliści ofiarowali dziś na targu wiedeńskim gotówkę na 5 od sta.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 332·50, węgierskie 407·75, Anglobanki 149·—, Uniony 247·75, Bankvereiny 119·—, Länderbanki 239·30, Ludwiki 218·50, Czerniowieckie 255·50, Renta papierowa 96·40, srebrna 96·15, austryacka złota 118·55, 4% austr. renta wal. kor. 96·10, węgierska złota 115·80, 4% węgierska renta wal. kor. 94·15, dukat 5·98, 20-frankówka 9·98—, marki 12·34—, ruble 1·29½

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 28 sierpnia. Dzisiaj otwarto tu międzynarodowy targ zbożowy i odczytano na nim raporty o tegorocznych zbiorach pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa. Jako średni zbiór przyjęto cyfrę 100. Owóż zbiór pszenicy dał w Austryi 90, żyta 89, jęczmienia 94, owsa 83; w Węgrzech: pszenica 98 do 100, żyto od 85 do 92, jęczmień od 83 do 118, owies od 79 do 97; w Niemczech: pszenica od 75 do 105, żyto od 80 do 109, jęczmień od 75 do 105, owies od 45 do 82; w Danii: pszenica 100, żyto 100, jęczmień 70, owies 50; w Szwecyi: pszenica 100, żyto 90, jęczmień 85, owies 85; w Norwegii zbiór pszenicy nieznany, żyta 95, jęczmienia 99, owsa 101; we Włoszech: pszenica 100, zbiór żyta nieznany, jęczmienia 90, owsa 90; w Szwajcaryi: pszenica 80, żyto 70, zbiór jęczmienia nieznany, owsa 65; w Hollandyi: pszenica 87, żyto 92, jęczmień 77, owies 72; w Belgii: przenica 87, żyto 95, jęczmień 77, owies 50; we Francyi: pszenica 82, żyto 85, jęczmienia 86, owsa 86; w Anglii: pszenica 90, zbiór żyta nieznany, jęczmień 75, owies 80; w Rosyi: pszenica od 75 do 150, żyto od 70 do 120, jęczmień od 70 do 115, owies od 75 do 130; w Rumunii: pszenica 111, żyto 130, jęczmień 100, owies 130; w Serbii: pszenica 80, żyto 75, jęczmień 90, zbiór owsa nieznany; w Bułgaryi: pszenica 74, żyto 61, jęczmień 77, owies 80.

Coburg 28 sierpnia. Na pogrzeb zmarłego wielkiego księcia Ernesta przybyli tu wczoraj: król saski, książę Walii, wielki książę badeński, następca tronu wejmarskiego, tudzież poseł austryacki w Dreźnie hr. Chotek, jako reprezentant Cesarza Franciszka Józefa. Cesarz Wilhelm przybędzie tu dzisiaj.

Rzym 28 sierpnia. Do *Tribuny* donoszą z Palermo, że wczoraj zachorowało tam na cholerę 19 osób, a 5 umarło, w Cassino zaś umarł jeden człowiek.

Wiedeń 28 sierpnia. Międzynarodowy targ zbożowy zagaił szef sekcyi Weigelsperg imieniem ministra handlu, a wiceburmistrz Grübl imieniem miasta Wiednia. Przybyli także reprezentanci ministerstwa rolnictwa i wojny. Uczestników przybyło na targ bardzo wielu.

Kopenhaga 28 sierpnia. Do Fredensborgu nadeszła wczoraj późnym wieczorem depesza, że rodzina carska dziś jeszcze nie przyjedzie do Kopenhagi, jak się tego spodziewano.

Przyjechali do Lwowa

dnia 28 sierpnia 1893.

HOTEL FRANCUSKI. K. Rybińska z Jaworowa. W. Wiśniewski z Ciemierzyniec. J. Żukowski z Rosyi. D. Fleischer z Wiednia. J. Panzer z Budapesztu. A. Kurz z Wiednia. H. Bischitz z Pragi.

HOTEL METROPOLE. W. Euczera z Krynicy. R. Rossiecki z Krakowa. B. Ustyanowski ze Szczawnicy. J. Skwarczyński z Nadwórnej. N. Ferle z Przemyśla. J. Filipowski z Przemyśla. D. Armarowicz z Przemyśla. J. Welim z Wiednia. Altmann z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 28 sierpnia godz. 2. min. —.

Akcye kred.	334·65	Gal. oblig. propinacyjne	97·—
Alpiny	52·70	Wied. losy	175·50
Kredyty węg.	407·—	Akcye tytoń.	188·—
Anglobanki	149·50	4% Poż. kraj. z r. 1893	96·50
Uniony	248·—	Elbethale	232·50
Ludwiki	219·—	Länderbanki	240·40
Nordbany	287·—	Renta zł. węg.	115·95
Lombardy	102·25	Bankvereiny	119·50
Losy tureckie	48·—	Węg. renta p.	94·05
Staatsbahny	297·25	Ruble	1.30·—
Czerniowieckie	255·50		

Usposobienie słabe.

Z izby handlowej. Lwów 28 sierpnia 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	217	50	220	50
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	254	50	257	50
Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a.	385	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
2. Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101	—	101	70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110	—	110	70
Banku hip. 4½% los. w 50 lat.	100	—	100	70
Banku krajowego 4½% w. a.	100	50	101	20
Banku krajowego 4% los. w 57 l.	97	30	98	—
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98	—	98	70
„ „ „ 4% „ 56 lat.	98	30	99	—
„ „ „ 4½% „ 52 lat.	98	30	99	—
„ „ „ 4% los. w 41½ lat.	100	—	100	70
3. Obligi za 100 zł.				
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96	70	97	40
Bukow. fund. propinacyjnego 5%	102	50	—	—
Kom. Banku kraj. 5% II emis.	102	25	—	—
Pożyczka krajowa 6%	105	—	—	—
„ „ 4½%	100	—	100	70
„ „ 4%	96	60	97	30
„ „ 4% koronna	96	60	97	30
4. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	50	25	—
Losy miasta Stanisławowa	40	—	—	—
5. Monety.				
Dukat holenderski	5·92		6·02	
Napoleondor	9·92		10·02	
Półimperyał rosyjski	10.15		—·—	
Rubel rosyjski srebrny	1·29—		1·31—	
„ „ papierowy	1·29—		1·31—	
100 marek niemieckich	61·50		62·10—	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 czerwca 1893 według zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa	3.08	6·01	9·36	**6·36**	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów (tylko od 1/7 do 31/8 włącznie)	—	—	9·36	—	—
Z Muszyny-Krynicy i Chabówki via Tarnów	—	—	—	—	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów lub Rzeszów (tylko od 25/6 do 15/9).	—	6·01	—	—	—
Z Musz.-Kr. przez Stryj	—	—	9·06	**1·08**	—
Z Nadbrzezia i Tarnobr.	—	—	—	**6·36**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dwor. główny)	2·48	**10·02**	9·46	**6·21**	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·34	**9·46**	9·21	5·55	—
Z Suczawy	**10·11**	—	7·59	12·51	**7·11**
Z Kimpolungu	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Radowiec	**10·11**	—	7·59	—	**7·11**
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	**10·11**	—	—	—	**7·11**
Z Nowosielicy	—	—	—	—	**7·11**
Z Słobody rung. kopalni	**10·11**	—	—	—	**7·11**
Z Husiatyna via Halicz	**10·11**	—	7·59	12·51	—
Z Buczacza via Halicz	—	—	—	5·26	—
Z Bełzca	—	—	8·16	5·26	—
Z Sokala	—				
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolca, Munkacza, Chyr. i Stan. via Stryj	—	—	9·06	**1·08**	—
Ze Stryja	—	—	**9·52**	—	—
Z Hrebenowa Chyr., St. i Borysławia via Stryj	—	—	2·38	—	—
Z Brzuchowic	—	—	**8·58**	—	—
Odchodzą ze Lwowa:					
Do Krakowa	3·01	**10·41**	**5·26**	11·11	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów lub Rzeszów	—	**10·41**	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów (od 1/5 do 31/8)	—	—	—	—	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów	—	—	**5·26**	—	—
Do Musz.-Kr. via Stryj	—	—	—	**8·01**	—
Do Nadbrzezia i Tarnob.	—	**10·41**	**5·26**	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca główn.)	6·44	3·20	10·16	**11·11**	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	6·58	3·32	10·40	**11·33**	—
Do Suczawy	6·36	—	10·36	3·31	**10·56**
Do Buczacza via Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna via Halicz	6·36	—	—	—	**10·56**
Do Słobody rungurskiej	—	—	10·36	—	**10·56**
Do Nowosielicy	6·36	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·36	—	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	10·36	—	**10·56**
Do Kimpolunga	6·36	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	**7·21**	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia via Stryj	—	—	7·21	10·26	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu, Chyrowa via Stryj	—	—	7·21	**8·01**	—
Do Stanisł. przez Stryj	—	—	10·26	**8·01**	—
Do Hrebenowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	10·26	—	—
Do Stryja	—	—	3·41	—	—
Do Zimnej Wody	—	—	4·13	—	—
Do Brzuchowic	—	—	3·51	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

98)

FATAŁNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

— To nie to, to nie to tylko — łkała dalej niepocieszona. — Dowiesz się aż nadto rychło i... Ale oto jest sam gospodarz. Teraz się już wszystko wyda.

Gospodarz wszedł, kłaniając się uniżenie.

— Pani życzyła sobie mieć kopię rachunku hotelowego, począwszy od dnia jej przybycia?

— Tak jest. Chciałam go uregulować.

Gospodarz spozierał zdziwiony to na mnie, to na Goody.

— Zapewne zaszła jakaś pomyłka — rzekł. — Wszelkie rachunki regulowane były tygodniowo. Signora nic nam nie pozostała dłużną.

— Rachunki uregulowane... kiedy? przez kogo? — zawołałam, nie dowierzając własnym uszom.

— Tak, signora; co soboty wieczorem, przez własną służącą pani, która za każdym razem otrzymała pokwitowanie z odbioru pieniędzy.

— Czy to prawda? — zapytałam cała drżąca, stojąc przed Goody i patrząc jej prosto w oczy.

— Co czy prawda, kochanie? — zapytała, nie przestając płakać.

Głos jej i skruszona postawa potwierdziły moje domysły. Gdy gospodarz wyszedł, postanowiłam położyć koniec dręczącej mnie strasznej niepewności.

Schwyciłam ją za ręce i rozkazująco zapytałam:

— Mów zaraz, zkąd miałaś pieniądze? Tylko żadnych kłamstw, żadnych wykrętów; mów całą prawdę.

— O, Boże, Boże mój miły! Chciałam jak najlepiej! — zawodziła Goody.

Odchodząc niemal od zmysłów z trwogi i gniewu, silnie wstrząsnęłam ją za ramię.

— Mów natychmiast! Zdradziłaś mnie?

— Nie, nie, kochanko... tego nie zrobiłam. Ale nie mogłam mu przecież zabronić, aby spojrzał na ciebie, kiedy cię niesiono bezprzytomną na materacu... Ale pozwólże mi odetchnąć i nie strasz mnie, aniołeczku, to ci już wszystko opowiem, jak na świętej spowiedzi.

— On! — krzyknęłam, chwytając się krzesła, aby nie upaść. — O kim mówisz?

— A czy ja już sama wiem, kochaneczko? — odparła biedaczka, załamując ręce. — Jak żyję, nie widziałam go pierwej na oczy, ale mi powiedział, że cię zna tak dobrze, jak własny ojciec. I uwierzyłam mu. No, i źle zrobiłam; wiem, że źle, biorąc od niego pieniądze; ale cóż ja nieszczęśliwa miałam począć sama jedna, jak ten palec... wśród tych pohańców, z którymi ani się po chrześcijańsku dogadać... i z tobą umierającą? Nie wiedziałam, jak Bogu dziękować, że mi w tej ciężkiej potrzebie zesłał przyjaciela.

Za całą odpowiedź rzuciłam się w jej objęcia i zaczęłam ją ściskać z uniesieniem.

— Przestań płakać. Myślałam, że to... wiesz, kogo miałam na myśli; ale kiedy sprawa z obcym, to się wszystko jakoś ułoży. Oblicz tylko, ile wybrałaś od niego. A przedewszystkiem powiedz mi, jak się nazywa.

— Kiedy mi nie powiedział swego nazwiska.

— Młody, czy stary? niski, czy wysoki? blondyn, czy brunet?

Goody błagalnie złożyła ręce.

— Moje dziecko, ty mnie się o nic nie pytaj... nie mam pojęcia, jak wygląda. Bardzo był dobry, choć niekoniecznie przyjemny... pomógł cię zanieść na górę... wetknął mi przemocą pieniądze do ręki, przykazując surowo, aby ci na niczem nie zbywało aż do jego powrotu.

— I wrócił?

— Został z początku w hotelu przez dwa czy trzy dni; potem pojechał do rzymskiego Papieża i ztamtąd przyjeżdżał kilka razy zapytywać się o twoje zdrowie. Za każdą bytnością chciał mi dawać pieniędzy, ale wiedziałam, że to, co mam, wystarczy mi; więc już nie chciałam brać więcej.

— Czy wyglądał na bardzo bogatego? — zapytałam, bo w myśli stanął mi wielki książę Zollenstrasse. — Czy miał ze sobą liczny poczet sług?

— A gdzież tam, kochanie. Skromny jakiś człowieczyna.

— A czy jesteś pewną, że to był Anglik?

— Nie, nie ręczyłabym za to, bo się czasem zacinał w mowie.

— To pewnie ten sam, który zostawił dla mnie książki u doktora! — zawołałam nagle, uderzając się w czoło. — Biegnij, droga Goody, i powiedz gospodarzowi, aby mi tu zaraz przysłał książkę meldunkową, w której zapisują gości. Spiesz się, spiesz!

— Ale musisz napisać słówko do niego duszyczko, bo jakże ja się z nim dogadam. Chryste Panie! otóż i o on...

— Gdzie? gdzie? — zawołałam, biegnąc ku oknu.

— Ot tu... tu... idzie od poczty ku nam.

Spojrzałam na plac i ujrzałam... profesora Metz.

ROZDZIAŁ XX.

Życie prywatne artysty w Rzymie skupia się całe na Via Margutta i w „Café Greco.“ Tam mieszka on, pracuje, tam wieczorami spotyka przyjaciół i przy fajeczce i butelce cienkiego wina toczy z nimi długie rozprawy o sztuce i drobnych plotkach dnia. I ja też w pobliżu tej artystycznej dzielnicy obrałam sobie mieszkanie. Okna sypialnego mego pokoju wychodziły na ulicę, ale ja przeważnie żyłam w pracowni mojej, do której przytykała maleńka *loggia*. Tam to zwykłam co rano pijać śniadanie na świeżem powietrzu; tam Goody siadywała z robotą, gawędząc ze mną przez otwarte okno. Zewsząd otaczały nas ogrody pełne pomarańczowych i cytrynowych drzew, które wonią swoją napełniały powietrze, tłumiąc wyziewy brudnych ścieków ulicznych i mokry zapach bielizny, suszącej się w słońcu na przewieszonych przez ulicę sznurach. Grzać się w porannem słońcu na zielenią obrosłym balkoniku, rzucając okruszyny chleba kurom moich sąsiadów; przypatrywać się grze świateł i cieni na liściach drzew i strzaskanych urnach parków, słuchać wojskowej muzyki grającej na Pincio, było już dostateczną rozrywką dla osoby osłabionej tak ciężką chorobą, jak ja. Wyszukanie tego spokojnego, zacisznego kąta, tak dobrze odpowiadającego potrzebom moim i usposobieniu, zawdzięczałam nieocenionemu mojemu przyjacielowi, profesorowi Metz. Goody w swoim niepokoju i obawie możliwych następstw powiedziała mu była, że straciłam męża. W oczach też jego uchodziłam dotąd za panią Carlyon, wdowę, zmuszoną okolicznościami do zarabiania na życie. Że zaś profesor starannie unikał wszelkiej wzmianki o mojem zamążpójściu, zostawiłam go w przekonaniu, jakie sam sobie wyrobił, biorąc w dosłownem znaczeniu zwierzenie mojej piastunki. Czułam bowiem, iż wypada mu powiedzieć wszystko lub nic, a rany moje jątrzyły się zbyt boleśnie jeszcze, aby je otwierać nanowo. Zresztą duma zamykała mi usta, dopomagając cierpieć w milczeniu.

Kochany, zacny, szorstki profesor! Nie wiedziałam dotąd, jak kobieco łagodne, rycerskie i szlachetne serce uderza pod tą jego surową i odstręczającą powierzchownością. Widział, że jestem nieszczęśliwą i umiał uszanować mój smutek; byłam chorą i pielęgnował mnie; byłam samotną na świecie i zaopiekował się mną. On to przyjechał z Civita Vecchia zabrać mnie do Rzymu i zainstalował w moim domku, okazując tak nadzwyczajną dbałość o wygodę moją i przyjemności, jak gdybym była własną jego córką. Przyjechał do Rzymu skupować obrazy dla wielkiego księcia, a pomimo, że był zajęty, nie opuszczał nigdy dnia, aby nie wpaść do mnie choć na chwilę. Często też po południu zajeżdżał do mnie otwartym powozem i wywoził mnie ze sobą za miasto. Gdy przyszłam do sił, zapoznał mnie z kilku pierwszorzędnymi kupcami obrazów, z których jeden zaraz zamówił u mnie kopię wielkiego płótna z muzeum Sciarra. Odtąd przyszłość moja została zabezpieczona. Raz dawszy się poznać w Rzymie jako uczennica tak wielkiego mistrza, mogłam być pewną, że nigdy nie zabraknie mnie na obstalunkach. A niczego już nie pragnęłam, jak tylko zostać kopistką; do samodzielnej pracy nie czułam się zdolną. Ambicya, zapał, chęć osiągnięcia doskonałości i sławy, wszystko to zamarło we mnie. Nawet na arcydzieła mistrzów innemi oczyma patrzyłam niż dawniej. Magdalena Gwidona Reni straciła dla mnie dawny dźwięk swój; syreni uśmiech zniknął z twarzy Joanny Neapolitańskiej, a nawet mury Sykstyńskiej kaplicy nie oddziaływały już tak podniośle na mego ducha, a blask nadziemski Przemienienia Pańskiego wydał mi się przyćmionym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.